

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 27

Środa, 1 lipca, 1942

Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Dwie Koncepcje — Tadeusz Bielecki
Głos z Kraju
Traktat Anglo-Sowiecki
Poland in British Homes — Eleonora Tennant
Przebudowa gospodarczo-społeczna — Witold Łęgowski
Dwa motywy Elegii — Jerzy Pietrkiewicz
 W oknie południowym
 W oknie wieczornym
Horyzont Wojenny: Rok Wojny Sowieckiej — Junius.
Noty i uwagi:
 Własny punkt widzenia.
 Niedyskretne wspomnienia
 Niezrozumiała nominacja
Z Prasy i Publicystyki:
 Zasada narodowa
 Niebezpieczeństwa federalizmu

Prestroga Lorda Halifaxa
Dwie Kultury
Antysemityzm a czarny rynek
Cierpienia Narodu Polskiego
Wielkie przymierze
Informacje o traktacie
Książka:
 Hilaire Belloc: Elizabethian Commentary
Dyskusje:
 Polska a Europa Środkowa
 Odpowiedź
Listy do Redakcji:
 Bez planu na przyszłość
 Marynarzowi z przed lat piętnastu
 Komu przysługuje tytuł dostojnika?
Rezolucje Śląskie

DWIE KONCEPCJE

NIE czas dziś jeszcze na pełną ocenę traktatu angielsko-sowieckiego, podpisanego w Londynie dnia 26 maja 1942. Nie znamy ani przebiegu rokowań, ani żądań i sformułowań wysuwanych przez stronę rosyjską, co utrudnia rozumienie ducha układu i właściwą interpretację postanowień traktatowych. Zresztą skutki układu staną się widoczne z całą wyrazistością, zwłaszcza jeżeli idzie o jego część drugą, dopiero w bliższej lub dalszej przyszłości. Ograniczyć się przeto musimy obecnie jedynie do analizy ogłoszonego tekstu układu i do przewidywań z konieczności powściągliwych i oględnych.

Pozytywnie oceniamy część pierwszą układu, poświęconą wzajemnej pomocy podczas wojny. Zgodnie ze stanowiskiem, jakiemu obóz narodowy dawał wielokrotnie wyraz na przestrzeni ostatniego roku, uważaliśmy i uważamy nadal, że należy okazać Sowiecom pełną pomoc wojskową w walce z głównym wrogiem naszym — Niemcami. Jest to stwierdzenie jasne, które nigdy nie ulegało wahaniom i które ruch nasz wyznaje od kilkudziesięciu lat. Trzeba wysiłek wojenny koncentrować w punkcie najważniejszym, a nie rozpraszać sił w walce ze wszystkimi. Zasada ta została podkreślona w artykule pierwszym układu, w którym Zjednoczone Królestwo i Z.S.S.R. stwierdzają swoją wolę okazania sobie wzajemnej pomocy wszelkiego rodzaju podczas wojny. W artykule drugim zaś obydwie strony zobowiązują się nienawiązywać żadnych rokowań z rządem hitlerowskim ani z żadnym innym rządem niemieckim, który nie wyrzeknie się wszelkich zamiarów agresywnych i nie zawierając, chyba za wspólną zgodą, żadnego zawieszenia broni ani traktatu pokojowego z Niemcami lub z innym państwem, które było współnikiem agresji niemieckiej w Europie. Sceptyk mógłby poddać w wątpliwość postanowienie artykułu drugiego, powołując się na przykłady z obecnej wojny, gdzie pomimo uroczystych przyrzeczeń zawarto jednak z Niemcami zawieszenie broni ale nie widzimy innego, lepszego sposobu związania kontrahenta, jak wspomniany przepis traktatowy. Część

pierwsza zatem traktatu brytyjsko-sowieckiego jest osiągnięciem realnym i stanowi ważny krok naprzód w układzie stosunków wojennych w Europie. Niedocenianie roli Rosji w zmaganiach z Niemcami byłoby błędem a dziś — w rocznicę wejścia Sowieców w wojnę i po utrzymaniu frontu, który wiąże główne siły Niemiec — wręcz anachronizmem.

Inny natomiast jest nasz stosunek do części drugiej układu. O ile część pierwsza zawiera sformułowania jasne i konkretne, o tyle część druga pełna jest nieodmówień oraz postanowień ogólnikowych, które można, jak się okazuje z głosów prasy angielskiej ("Observer" z 14 b.m. i in.), różnie komentować. Zwłaszcza zwraca uwagę artykuł piąty, traktujący o kwestjach terytorjalnych. Postanowienie, które mówi, że obydwie strony, mając wzajemnie na względzie swoje bezpieczeństwo, będą ściśle współdziałać w organizacji bezpieczeństwa i dobrobytu gospodarczego Europy, brzmi co prawda aż nazbyt jasno. Nie uspakaja nas stwierdzenie sygnatarjuszy traktatu, że w organizacji Europy kierować się będą dwoma zasadami: nieszukania dla siebie zdobyczy terytorjalnych i niewtrącania się do wewnętrznych spraw innych krajów.

Wierzmy, że co najmniej strona angielska stoi na stanowisku integralności naszych ziem wschodnich. Co prawda trudno się było spodziewać jasnych precyzji w tej tak kapitalnej dla nas sprawie w układzie brytyjsko-sowieckim, skoro ich nie było w traktacie polsko-sowieckim. Mają rację ci, którzy twierdzą, że "bez porozumienia polsko-sowieckiego z lipca 1941 roku nie byłoby możliwe zawarcie paktu z 26 maja w takiej formie, jak to się stało." Brak wyraźnego uznania przez Sowiety naszej granicy wschodniej, ustalonej traktatem ryskim w układzie podpisanym przez Polskę dnia 30 lipca 1941 roku, nie mógł być poprawiony w układzie, podpisanym przez

Anglję dnia 26 maja 1942 roku. To czego się nie osiągnęło w warunkach dla nas sprzyjających przed rokiem, nie dało się przeprowadzić w sytuacji politycznie dla nas trudniejszej — obecnie. Błąd lipcowy wlecze się za polityką polską od roku i wlec już będzie, aż do końca wojny, ciężąc nad stosunkami polsko-rosyjskimi. Niedosć jasne sformułowania układu brytyjsko-sowieckiego w punktach zaczepiających o żywotne interesy Polski są w najlepszym razie **odroczeniem** wiszących nad naszymi ziemiami wschodnimi niebezpieczeństw a nie ich uniknięciem. Nie widzimy zatem powodów do wyrażania "szczerego zadowolenia" bądź stwierdzania że, "też polskie i polska racja stanu zostały w umowie brytyjsko-sowieckiej uwzględnione całkowicie." Przeciwnie, uważamy, że metoda wyrażania przy każdej okazji zachwytów bądź zadowolenia wtedy, kiedy podstaw do radości nie ma, jest zwyczajem złym i niepotrzebnie powtarzanym. Tani optymizm jest równie niebezpieczny jak beznadziejne czarnowidztwo. Obowiązkiem polityki polskiej jest widzieć trzeźwo faktyczne położenie sprawy polskiej, grożące jej niebezpieczeństwa i skutecznie im przeciwdziałać. Zadowolenie zaś z siebie i usypianie czujności społeczeństwa polskiego, wtedy kiedy wskazana jest jak najdalej idąca ostrożność i walka o postulaty polskie może być chwilowo wygodne dla obrony polityki oficjalnej ale napewno nie służy sprawie polskiej.

Obok sformułowań, które, jak widzieliśmy, wymagają wyjaśnień i autentycznej interpretacji, są w traktacie angielsko-sowieckim postanowienia, które w sposób wyraźny przyznają Rosji rolę przewodnią w Europie środkowo-wschodniej. Ustalenie, że conajmniej w ciągu dwudziestu lat Anglja i Rosja Sowiecka urządzić będą Europę nie odpowiada naszym pojęciom o roli Polski i państw z nią sąsiadujących, w świecie powojennym. Nie wystarcza nam tu oświadczenie, że nie tylko dwa kraje t.j. Anglja i Rosja będą odpowiedzialne za pokój Europy, ale że ciężar ten spadnie i na barki wszystkich narodów zjednoczonych. Uważamy, że bezpieczeństwo Europy powojennej jak i losy wojny w Europie nie są zależne wyłącznie od sygnatarjuszy traktatu brytyjsko-sowieckiego. Nieugięta postawa wobec Niemiec pozostałych państw z Polską na czele już dziś ma niebyłejknie znaczenie w walce z Niemcami, wiążąc siły niemieckie w krajach okupowanych, a może mieć i będzie, naszym zdaniem, miała jeszcze większe pod koniec

wojny, kiedy trzeba będzie zadać decydujący cios Niemcom na kontynencie, czego bez Europy wykonać się nie da. Chcemy urządzić Europę nie tylko o b o k naszych potężnych aliantów ale w s p ó ł z nimi, jako w pełni niepodległy, samodzielny czynnik w Europie powojennej.

Zresztą znaczenie Polski jako alianta Anglji i Ameryki, naszych wypróbowanych i naturalnych sprzymierzeńców, którzy w tak serdeczny sposób odnoszą się do naszych spraw, znacznie właściwie grać w świecie powojennym dopiero wtedy, kiedy państwo polskie zbudujemy na odpowiednio dużym terytorjum, czyniąc zeń naprawdę niezależne a więc wartościowe ogniwo w łańcuchu powojennych przymierzy. W tym celu musimy zachować nienaruszoną naszą granicę ryską na wschodzie oraz poszerzyć znacznie granice nasze na północy i zachodzie. Taka jest wola, w zakresie terytorjum państwowego, całego narodu polskiego. Tymczasem trzeba sobie jasno powiedzieć, że są dwie koncepcje w sprawie urządzenia Europy po pobiciu Niemiec: jedni radziby, nie krzywdząc zbytnio Niemiec pohitlerowskich, dać prymat w Europie środkowo-wschodniej Rosji, obcinając nawet lub okrążając wschodnie ziemie Polski, ażeby w ten sposób, oczywiście złudny, dać możliwość nasyconej Rosji trzymania w garści pobitych Niemiec; drudzy rozumieją, że okrojenie Polski na wschodzie przy znacznym nawet powiększeniu jej na północy i zachodzie stworzyłoby znów Polskę małą i słabą, niezdolną do samodzielnego decydowania o swoich losach a więc z granicami, któreby uniemożliwiły obronę tak, jak to było w roku 1939.

Stawka, o którą toczy się walka jest o wiele większa, niż przywiązanie nasze do Wilna i Lwowa. Idzie wogóle o to, czym będzie Polska po wojnie, jaką pozycję będzie miała w Europie środkowo-wschodniej, czy będzie wyrostkiem robaczkowym, przyczepionym do Rosji czy samodzielnym organizmem politycznym? Innymi słowy, walka trwa o byt lub niebyt Polski, o podstawę terytorjalną całego państwa polskiego, a nie tylko o ziemie wschodnie, o to wreszcie, czy będzie mocna, wielka Polska związana z państwami sąsiednimi i oparta o sojusz z Rosją, czy też mała, niezdolna do walki z Niemcami państwo buforowe, przedpole dla harców ze wschodu i zachodu.

Tadeusz Bielecki.



GŁOS Z KRAJU

Słusznie się mówi obecnie, że Naród Polski prowadzi wojnę nadal i że wszyscy jesteśmy żołnierzami w walce. Nasz obowiązek żołnierski nie uległ zmianie — każdy z nas ooczko winien złożyć życie na ołtarzu sprawy, gdy ządzie tego potrzeba. Inny jednak jest charakter walki. Walczymy z przemocą gołymi rękoma, walczymy przede wszystkim o przetrwanie w gotowości bojowej do momentu ponownej walki zbrojnej. Walka obecna wymaga odwagi lwa, ale i mądrości węża i chytrności lisa. Żołnierz nie spełni swego obowiązku i zadania samą tylko pogardą śmierci, heroizmem czynu i śmiałością w działaniu. Raczej wskazaną będzie ostrożność, przezorność i zamaskowanie. To wszystko jednak nie może pozbawić żołnierza niezbędnej bojowości. **Te więc zasady walki winny przyjąć organizacje bojowe, tego winni specjalnie przestrzegać dowódcy. Oni winni hamować żołnierzy, oni będą odpowiedzialni za poniesione straty.**

Bo dziś nie ta organizacja i nie ta jednostka bojowa będzie najlepsza, która ma największe straty, lecz ta, która przy najmniejszych stratach osiągnie największe wyniki. Dziś straty nie muszą dowodzić najcięższych bojów, najtrudniejszych zadań i największego przyczynienia się do zwycięstwa, a raczej

dowodzić będą głupoty i braku przeszkolenia u żołnierzy, lekkomyślności nieuctwa i nieudolności przełożonych, a niedojrzałości i niezyciowości w ciężkich warunkach konspiracyjnych organizacji wolnościowych.

Wróg zdołał już polikwidować szereg jednostek drobnych, których heroizm żołnierski szedł w parze z taką nieprawdopodobną nieostrożnością w pracy konspiracyjnej, że czasem dziwić się należało iż tak długo nie nadchodzi nieunikniona likwidacja. Odpowiedzialni za to ludzie nie mogą być uznani za zasłużonych bojowników (choć mieli straty ogromne) i za męczenników sprawy, lecz za szkodników, którzy winni być potępieni za wygubienie ludzi. I nie usprawiedliwia ich to, że sami przeważnie też głową własną zapłacili.

W wolnej Polsce same listy poległych nie będą stanowić probierza wykonanej roboty. Poszczególne organizacje będą musiały zdać szczegółowy rachunek z tego co zdziałały i z ilości strat poniesionych. Dopiero to zestawienie pozwoli właściwie ocenić ich rolę, a apel poległych stanie się dla nich wzniosłą pamiątką zaszczytnej walki, albo dozgonnym wyrzutem sumienia.

Z tajnego pisma wychodzącego w Kraju (28 czerwca 1941).

TRAKTAT ANGLO-SOWIECKI

POD tym tytułem zamieszcza "Weekly Review" z 18 czerwca br. artykuł wstępny tak głęboki i wyczerpujący, że nie wahamy się zacytować go w całości. Artykuł ten obejmuje sobą czas, przestrzeń i ideologię, bo zawiera historię, świat i dzisiaj ścierające się hasła. Oto on:—

"Traktat podpisany pod koniec zeszłego tygodnia między Wielką Brytanią a Sowiecką Rosją został powitany w naszej prasie takim huraganem bezkrytycznej chwalby, że trudno jest postarać się o ocenę jego rzeczywistej wartości i znaczenia bez narażenia się samemu na zarzut braku patriotyzmu.

A jednak, jak w każdym międzynarodowym układzie, zawartym pod naciskiem wojny w tym celu aby poprawić szanse zwycięstwa, są tu elementy i niebezpieczne i obiecujące. Niema zaiste lepszego sposobu na zagrożenie tego, co w nim jest dobre, — jak nie dostrzegać tego co w nim jest niepokojące.

Spójrzmy najpierw na korzyści. Sojusz, uroczyste proklamowany z wszystkimi należnymi akcentami tradycyjnej stałości, zobowiązuje obie wysokie strony do prowadzenia wojny aż do zwycięstwa. Wyłącza całkowicie możliwość zawarcia osobnego pokoju przez jakąkolwiek ze stron. Ta afirmacja niewątpliwie niesie ze sobą dobro podwójne: napełnia ufnością oba sprzymierzone narody, a równocześnie niszczy nadzieje nieprzyjaciela na rozbitcie jedności między sprzymierzonymi.

Drugim dobrym nabytkiem tego traktatu jest zapewnienie, zawarte w artykule 5, że żadna ze stron nie dąży do powiększenia terytorium, ani do mieszania się w wewnętrzne sprawy państw innych. Ale tu zjawia się szereg pytań bez odpowiedzi w moim umyśle, nie całkowicie znajdującym się pod urokiem naszego sprzymierzenia. A więc, czy państwa Bałtyckie są tu objęte mianem państw? Czy też ich przymusowe włączenie do Unii Sowieckiej miało już miejsce tak dawno, że ich pozbawiło praw państwa? Jeżeli zaś tak się rzecz ma, to co z Polską? Czyżbyśmy mieli zapomnieć, żeśmy weszli w wojnę dla protestu przeciw jej rozbiorowi przez Niemcy, rozbiorowi, w którym nasz obecny Sprzymierzeniec swoją rolę odegrał, w sprawie czego nie było jak dotąd oficjalnego odwołania. Czyżbyśmy się mieli powstrzymać od ingerowania w takie ingerowanie w prawa sprawiedliwości?

Przez takie pytania przypomina się nam istnienie innych, szerszego jeszcze znaczenia, wątpliwości, jakie nasuwa traktat. Ma on być narzędziem nie tylko wojny, ale i pokoju. Pokój ten ma na początku przynajmniej być opartym na czynnej współpracy obu kontrahentów, aby doprowadzić do odnowy możliwych do życia warunków w Europie. Jeżeli tak, jest bardzo ważne, byśmy, zanim wydamy ostateczną ocenę traktatu, zrozumieli jak on wygląda z różnych, europejskich punktów widzenia. Oczywiście można na to odpowiedzieć, że tu niema wogóle żadnej trudności, gdyż wszakże posiadamy w Anglii szkielety mniej lub więcej reprezentatywne rządów wszystkich prawie narodów najechnych przez Niemcy. Możemy się poprostu do nich odwołać, by ocenić opinię europejską. Niestety sprawa wcale się tak jasno nie przedstawia. Rządy — to szczególnie rządy emigranckie, po utraceniu bezpośredniego kontaktu ze swymi narodami, nie są bynajmniej identyczne z narodami, które reprezentują. Jest rzeczą takiego rządu, by rozpraszać wątpliwości i obawy, unikać otwartego wyrażenia awersji wobec pewnych posunięć, które mogą wydawać się na czasie, i, jeżeli chodzi o rząd emigrancki, powstrzymać się od wyraźnego krytycyzmu wobec polityki kraju, który dał mu schronienie. Zaś dla narodów żaden z tych hamulców nie istnieje: one urabiają sobie poglądy na podstawie przeszłych

doświadczeń i bieżących wypadków, a także wyrażają normalnie swoje myśli w słowie i czynie.

Co więcej, są w dzisiejszej Europie wcale liczne narody, które czy to neutralne, czy to nawet związane z naszymi wrogami, nie mają wogóle swych przedstawicieli w Anglii, albo też mają jedynie poselstwa. Narody te nie są w stanie dać wyrazu swoim zapatrywaniom a jednak jedno spojrzenie na mapę Europy i jej historię, wystarczy by zrozumieć, że te niewyrażone poglądy przedstawiają tak żywotny element życia europejskiego, że byłoby istnym szaleństwem go zapoznawać. A więc jakżeż Hiszpania, Francja, Portugalia, Szwajcaria, Węgry, Austria, Szwecja, Irlandia i nawet te Włochy, wbrew swej woli wciągnięte w tę wojnę, — jak te wszystkie kraje (bez których Europa nie byłaby Europą) zapatrują się na nasz Alians?

Odpowiedź jest jasna: wszystkie te narody i każdy z osobna, jak zresztą i narody walczące po naszej stronie, widzą w nim ustępstwo dla komunizmu, innymi słowy w przynajmniej większości są mu przeciwne. Widzą one, że nazizm, którego nienawidzą, będzie pokonany zbrojnie, lub na drodze wewnętrznej buntów. Ale komunizm — który znają lepiej niż Anglicy — boją się, jak ludzie boją się szakali albo sępów, gdy zjawiają się po długiej bitwie dla wyczerpanych i wycieńczonych. Tego się nie da wyniszczyć na polu bitwy, jest to rzecz wyrastająca i kwitnąca na tle chaosu, który następuje po walce.

To właśnie jest niebezpieczną stroną nowego Traktatu: w umysłowości europejskiej Rosja jest równoznaczna z komunizmem, tą siłą niszczycielską, która, jak i Narodowy Socjalizm, mogłaby doprowadzić Europę do zniszczenia. Jeżeli chcemy to niebezpieczeństwo wykluczyć, t.j. podejrzania, że Anglia mogłaby grać ideą komunistycznej Europy, wyrażamy wyraźnie o wiele niż dotąd wyjaśnić jakie są nasze właściwe intencje.

Nie powinno to nastęrczać trudności, skoro Anglicy się całkowicie nie nadają swym charakterem i doświadczeniem do poddania się reżimowi Marksa czy Lenina. Nasz premier w tejże samej mowie, w której pierwszy witał Rosję jako sprzymierzenia — odciął się od komunizmu, mając za sobą cały swój naród. Od tego czasu wszystkie potężne angielskie organizmy lewicowe stale podkreślały, że nic nie mają wspólnego z komunistyczną partią w tym kraju. Przymierze rosyjskie przyszło do życia, jako nieunikniony wynik niespodziewanego ataku Niemiec na Rosję. Jeżeli dwa narody zwalczają jednego wroga, jest oczywiste, iż starają się o wzmocnienie swych wysiłków jakimś porozumieniem. Obecny traktat nie oznacza ani trochę jakiegось zbliżenia się naszego do polityki Kremla, ale jest koniecznym przejawem owego pędu do unifikacji, który objął ostatnio *wszystkie* sprzymierzone narody, dążące do zwycięstwa i stałego pokoju.

To powinno się dać poznać Europie, niepozostawiając cienia wątpliwości. Inaczej może się zdarzyć, że w chwili ostatecznego załamania się Prusjanizmu w Europie, część narodowych wstrząsów, które się do tego załamania przyczynić miały, skieruje się w stronę potęg, które były najśmiertelniejszymi wrogami Prus".

Eleonora Tennant

POLAND IN BRITISH HOMES

Autorka niniejszego artykułu, p. Eleonora Tennant, jest wiceprezeską (vice-chairman) *Never Again Association*, owego szeroko dziś zakrojonego ruchu, który pozyskuje coraz dalsze kręgi opinii angielskiej dla hasła takiego pokonania Niemiec, by *nigdy już więcej* Europa nie stała się ofiarą niemieckiej napaści. Ruchem tym *Myśl Polska* zajmowała się wielokrotnie jako ruchem bliskim znanej działalności Lorda Vansittarta.

Pani Eleonora Tennant jest autorką książki p.t. *Spanish Journey*, będącej rezultatem jej pobytu w Hiszpanii czasu wojny domowej z 1936 r. Autorka bawiła tam jako korespondentka pism angielskich i wróciła stamtąd całkowicie przekonana — jak pisze w przedmowie — iż „nigdy komunizm nie przyniesie klasie pracującej szczęścia ni dobrobytu.”

Obecnie, pani Tennant jest niestrudzoną rzeczniczką Polski, czemu daje wyraz mową i piórem. Jest tu ona tylko — jak to sama zaznacza — wyrazicielką opinii brytyjskiej, która pamięta, że wojna wyszła z brutalnej napaści przeciw Polsce, i że zwycięstwo świat zawdzięczać będzie w szerokiej mierze niezłomnej postawie Polaków.

THE British are notorious the world over for their lack of imagination and for their indifference. Although Britain has been involved many times in Continental wars, the mass of the people still look upon their continental neighbours as irresponsible and tiresome, and although the Britisher will fight to defend his own interests, he rarely espouses a foreign cause.

It therefore strikes one as remarkable that in Britain to-day, one cannot long discuss politics, in whatever company without finding that the Polish question is in the forefront of the political arena.

One would understand this being the case, were British people in the company of Poles, but the new phenomenon is the fact, that British people in British homes, up and down the country, are arguing among themselves the pros and cons of the restoration of Poland. The Polish question has become a British question. And so far has this been carried that large numbers of people have made up their minds upon certain major issues, while keeping an open mind upon others.

For instance, it seems generally to be agreed that Poland's Eastern frontier will be restored along the 1939 line. That Poland must be given East Prussia and Danzig and that her western frontier should be further west than it has been for many centuries past, and that the Germans in Poland will be repatriated to Germany.

One doubt, however, assails the mind of the Britisher and it is, that having once established a large and independent Poland, how to keep her so? How can her leaders be prevented from falling into the old disruptive jealousies of the past? How are the large army and numerous air force which will be necessary to maintain her new and commanding position in Europe to be paid for? Mr. Moggs of "Mon Repos," Tooting, is asking himself whether he will not be called upon to put his hand into his pocket in order to finance "Greatest" Poland. Yet, with his habitual John Bull generosity he shrugs his shoulders and says "In for a penny in for a pound."

And how is it that the Poles, this race, at once nationally so steadfast, yet individually so fickle, have been able to fire the imagination of the phlegmatic British? It is because the many thousands of Poles now in this country have asked but one thing—to fight and to continue the fight. They have established their own Air squadrons complete with Polish ground staffs. They have established a Merchant Service, and Naval and Military units. Their government has remained loyal to Britain under the most trying circumstances. Their publications in English are among the most interesting and best compiled in the country, and should be on sale at every bookstall. All Poles, be they fighting men, intellectuals, politicians or business men, have given of their all in the common cause and the Britisher has reacted as he has seldom reacted before: thus the Polish cause has become a British cause. It would be a bold British Government, indeed, which failed to take cognizance of these facts.

BRYTYJCZYCY znani są w całym świecie ze swego braku wyobraźni i ze swej obojętności. Chociaż niejednokrotnie Wielka Brytania zamieszana była w wojny kontynentalne, przeważna część ludności brytyjskiej patrzy na swych sąsiadów kontynentalnych jako na ludzi nieodpowiedzialnych i dokuczliwych. Brytyjczyk gotów jest zawsze bronić swych interesów, ale rzadko kiedy zapala się do cudzej sprawy.

Musi więc uderzać jako coś bardzo uwagi godnego, że w Wielkiej Brytanii dnia dzisiejszego nie sposób jest prowadzić jakiegokolwiek dłuższej politycznej dyskusji, i to w jakimkolwiek gronie, bez zauważenia, iż sprawa polska znajduje się na samym przedzie politycznej areny.

Możnaby sądzić, że dzieje się tak wtedy, gdy Brytyjczycy są w towarzystwie Polaków. Tymczasem wręcz przeciwnie, nowość zjawiska polega na tym, że Anglicy w swoich angielskich *home*'ach, wszędzie po całym kraju między sobą rozprawiają o odbudowaniu Polski, wyliczając argumenty pro i contra. Sprawa polska stała się sprawą brytyjską. Jest to tak dalece prawdą, iż duża ilość Anglików sprecyzowała już sobie pewne ogólne zasady w tej sprawie, mając zresztą otwarte oczy i na inne możliwości.

Tak np. ogólnie się uważa, iż granica wschodnia Polski powinna być odbudowana według stanu z 1939 r., że Polsce należy przyznać Prusy Wschodnie i Gdańsk, że jej granica zachodnia powinna być przesunięta dalej na zachód, niżli to miało miejsce przez szereg poprzednich stuleci, wreszcie, że Niemcy z Polski winni być wydalenii do Niemiec.

Równocześnie zachodzą wątpliwości różne w umysłach brytyjskich. A mianowicie, odbudowawszy Polskę wielką i niepodległą, jak ją zachować taką? Jak przeszkodzić by Polska nie popadła w dawne błędy i destrukcyjne waśnie? Jak utrzymać wielkie siły wojskowe i lotnicze, które będą potrzebne dla zachowania jej nowych i kluczowych pozycji w Europie? Kto będzie za to płacił? Mr. Moggs z beztroskiego "Mon Repos" w Tooting pyta się sam siebie czy to nie on będzie powołany do tego, by sięgał do swej kieszeni dla finansowania "największej" Polski . . .? Ba, nawet ze swym zwykłym John Bull'owskim zmysłem wojennym przewidywania wstrząsa on ramionami i powiada: "Stara śpiewka: od pensa do funta" . . .

Otóż, jakże to się dzieje, że Polacy tak narodowo wytrwali, a tak nieraz jednostkowo płosi, jak to się dzieje, że zdołali oni rozpalic wyobraźnię flegmatycznych Brytyjczyków? Dzieje się tak dlatego, że tysiące i tysiące Polaków w tym kraju pytało i pyta o jedno tylko, o to, jak dalej i dalej walczyć. Zorganizowali własne dywizjony lotnicze z całkowicie polskim personelem. Zorganizowali flotę i wojenną i handlową. Rząd Polski pozostał wiernym Wielkiej Brytanii w najcięższych warunkach. Polskie publikacje po angielsku należą do najciekawszych w tym kraju, i winny znajdować się w każdej księgarni. Wszyscy Polacy, żołnierze, inteligenci, politycy czy businessmen'i, dali wszystko ze siebie dla Wspólnej Sprawy — oto co doprowadziło do tego, że Brytyjczycy reagują jak rzadko kiedy przedtem reagowali. Tak to sprawa polska stała się sprawą brytyjską. Zaiste bardzo odważny musiałby być rząd brytyjski, który by tych faktów nie zauważył.

Witold Lęgowski

PRZEBUDOWA GOSPODARCZO-SPOŁECZNA POLSKI

II.

PROBLEM rolniczy jest zagadnieniem kluczowym w polskim życiu gospodarczym. W jednym z poprzednich artykułów wykazaliśmy, że podstawową wadą naszej struktury gospodarczej był nadmiar ludzi żyjących z uprawy roli, co ze swej strony powodowało zbyt wielkie rozproszkowanie własności rolnej, oraz niemożność stosowania nowoczesnych metod rolniczych. Usunięcie z rolnictwa zbędnych sił ludzkich wpłynie zatem podwójnie na zwiększenie dochodu narodowego: z jednej strony wprowadzi do procesów wytwórczych pewną ilość rąk dotychczas mało wyzyskanych, z drugiej zaś stworzy podstawy do racjonalniejszej gospodarki rolnej.

Ilość osób zbędnych w rolnictwie obliczano w Polsce różnymi metodami i do różnych dochodzono wniosków; nie wchodząc w ocenę poszczególnych obliczeń weźmiemy za podstawę dalszych rozumowań cyfry Instytutu Puławskiego. Prace tego instytutu wykazały, że do należytego obsłużenia potrzeb rolnictwa polskiego wystarczałaby w r. 1931 ilość ludności o około 3 miliony mniejsza od ilości rzeczywiście na roli pracującej, przy czym przyjęto, że na wsi jest czynna zawodowo cała ludność powyżej 14 lat. Te 3 miliony stanowią element zbędny, co nie znaczy oczywiście, by byli oni bezrobotnymi w miejskim słowa tego znaczeniu, gdyż "zbędna" praca rozkładała się na całą ludność rolniczą, głównie na żyjącą w gospodarstwach karłowatych, z której każda poszczególna jednostka była niedostatecznie zatrudniona. Jeśli teraz do tej liczby 3 milionów osób w wieku ponad 14 lat doliczymy młodszych członków rodzin, otrzymamy cyfrę prawie 5 milionów ludzi, których należałoby przenieść ze wsi do innych gałęzi gospodarczych. Wyciągnięcie tej masy z rolnictwa w ciągu np. lat 15-ciu sprowadziłoby w Polsce odsetek ludności żyjącej z uprawy roli do 36%, czyli mniej więcej do poziomu, który postawiliśmy jako teoretyczną normę, do której należy dążyć. Ponieważ jednocześnie dochód z ziemi pozostały ten sam, udział przypadający na każdą pozostałą w rolnictwie rodzinę podniósłby się poważnie. Z cyfry 3 milionów osób dotychczas nie wyzyskanych w rolnictwie około dwóch milionów zaczęłoby pracować w zajęciach przemysłowych (1 milion przypada na grupę wieku od 14-18 lat oraz na starców ponad 60 lat, które to kategorie zasadniczo w miastach nie pracują), co licząc bardzo skromnie podniosłoby dochód narodowy o 4 miliardy złotych rocznie.

Zastosowanie obu zabiegów, t.j. stopniowego przesunięcia do innych zajęć 4-5 milionów ludności rolniczej oraz omówionego w I części artykułu skierowania do miast całego wiejskiego przyrostu naturalnego zmieni zasadniczo obraz wsi polskiej umożliwiając uzdrowienie struktury agrarnej. Jak wiadomo z 3.196 tys. gospodarstw rolnych istniejących w Polsce 1.883 tys. t.j. 64% posiadało powierzchnię poniżej 5 ha, czyli zasadniczo nie wystarczało do utrzymania właściciela i jego rodziny. Gospodarstwa drobne skoncentrowane były głównie w Małopolsce, gdzie stanowiły one prawie wyłączną formę władania: w województwie stanisławowskim 92%, lwowskim 88%, tarnopolskim 87% i krakowskim 86% ogółu gospodarstw wiejskich. W województwie stanisławowskim same gospodarstwa karłowate (poniżej 2 ha.) stanowiły 2/3 ilości gospodarstw rolnych. Dla porównania podamy, że odsetek gospodarstw drobnych wynosił w Stanach Zjednoczonych (do 8 ha) 15%, na Litwie 24%, w Niemczech zaś 54%. Jednym z głównych zadań polityki państwowej po wojnie będzie upełnornienie tych gospodarstw, t.zn. doprowadzenie ich do gospodarczej samowystarczalności. Jest rzeczą jasną, że skierowanie kilku milionów ludzi ze wsi do zajęć miejskich odbędzie się przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, spośród warstw najbardziej upośledzonych, t.zn. właścicieli gospodarstw karłowatych, których poziom życia stał znacznie poniżej stopy

życiowej robotników folwarcznych. Pozwoli to na łączenie gospodarstw karłowatych między sobą i tworzenie większych, samodzielnych jednostek gospodarczych.

Drugim odpyływem przelewającego się zbiornika ludności wiejskiej będzie konieczność zagospodarowania ziem, które przypadną Polsce po wojnie z terytorium państwa niemieckiego. Jest rzeczą oczywistą, że pozostawienie na tych ziemiach ludności niemieckiej nie będzie możliwe; musi ona być w przeciągu bardzo krótkiego okresu czasu wysiedlona do Rzeszy. Prowizoryczne obliczenia wykazują, że można będzie na jej miejsce osiedlić w Prusach Wschodnich 750 tys. polskiej ludności rolniczej, na t.zw. Pograniczu 70 tys., na Śląsku Opolskim 100 tys., do czego dojść może jeszcze paręset tysięcy na Pomorzu Szczecińskim.

Samo się przez się rozumie, że wysiedlenie objąć musi także tych Niemców, którzy już przed wybuchem wojny mieszkali na ówczesnym terytorium państwa polskiego oraz Niemców osiedlonych w czasie okupacji. Główny Urząd Statystyczny nie opublikował niestety danych co do niemieckiego stanu posiadania w polskim rolnictwie. Dokładniejsze cyfry istnieją jedynie dla wojew. pomorskiego, gdzie w rękach niemieckich znajdowało się 355 tys. ha. czyli 22% ziemi. Jeśli chodzi o całą Polskę, to można stwierdzić ogólnie, że w r. 1931 mieszkano na wsi 511 tys. Niemców, którzy posiadali 73 tys. gospodarstw rolnych; powierzchnię tych gospodarstw szacować można zgrubsza na przeszło milion ha. Przy zastosowaniu parcelacji majątków niemieckich ponad 50 ha. możnaby na ziemi tej osadzić około 100 tys. rodzin, czyli pół miliona osób.

Wszystkie opisane czynniki złożą się na to, że powstaną w Polsce warunki, pozwalające na gruntowną przebudowę struktury agrarnej. Ponieważ sposobność ta jest może jedyna, jaką daje nam historia, nie wolno jej zmarnować i należy zgóry przygotować szeroko pomyślany program, do którego przeprowadzenia będzie się dążyć. Jakie byłyby założenia tego programu z narodowego punktu widzenia?

Podstawą ustroju rolnego powinno być samodzielne gospodarstwo chłopskie, dające pełne — na odpowiednim poziomie stojące — utrzymanie całej rodziny. Wielkość tego gospodarstwa nie może być sztywna i musi zależeć od jakości gruntu, położenia komunikacyjnego itp.; bardzo ogólnie można określić ją na 5 do 25 ha. Znane jest przywiązanie chłopca polskiego do ziemi, które będąc zaletą bardzo cenną, może jednak spowodować ponowne rozdrabnianie pełnorolnych gospodarstw wiejskich. Z tego względu należałoby wydać odpowiednie przepisy ustawowe, które dążyłyby do zachowania zdrowego ustroju rolnego i pozwalałyby zasadniczo na dziedziczenie ziemi przez jednego tylko potomka. Reszta dzieci powinna otrzymywać pewne wyposażenie umożliwiające usamodzielnienie się w jakimś zawodzie miejskim; przy większej ilości dzieci lub szczególnie trudnych warunkach finansowych powinna być w tym celu zagwarantowana pomoc państwowa.

Przy rozważaniu wszelkich planów na przyszłość nie należy zapominać o tym, że punktem wyjścia nie będzie stan z r. 1939, który znamy i pamiętamy, lecz stan z roku, dajmy na to, 1943, którego możemy się tylko domyślać na podstawie fragmentarycznych wiadomości o tym, co się obecnie w Polsce dzieje. W zakresie ustroju rolnego w wielu okolicach ziem inkorporowanych po wypędzeniu ludności polskiej łączono drobne gospodarstwa rolne (nieraz po 12 zagród chłopskich) w jedno większe, przy czym przeciętną miarą było 20 do 40 ha. Otóż usunięcie przybyszów niemieckich po wojnie nie musi być połączone automatycznie z powrotem wszystkich wysiedlonych chłopów polskich na swe dawne ziemie, zwłaszcza, że zabudowania zlikwidowanych gospodarstw zostały zburzone, a ziemia zaorana. Byłoby bardzo pożądane, żeby znaczna część powracających Polaków skierowała się raczej do ziem nowo-

przyłaczonych gdzie mogliby oni objąć gotowe i zagospodarowane gospodarstwa poniemieckie.

Kilka uwag należy poświęcić kwestii t.zw. reformy rolnej, która niestety z wielką szkodą dla sprawy samej stała się w Polsce przedmiotem taniej demagogii, nie chcącej widzieć rzeczywistości. Otóż trzeba sobie wyraźnie i otwarcie powiedzieć, że przebudowy wsi polskiej nie można oprzeć wyłącznie na parcelacji większych majątków z tej prostej przyczyny, że ziemia znajdująca się w rękach prywatnej wielkiej własności stanowi zaledwie 5.400 tys. ha., czyli 14% ogółu powierzchni użytków rolnych, rozparcelowanie zaś w latach 1919–38 przeszło 2.600 tys. ha. nie przyniosło widocznej ulgi. Zresztą najbardziej zagorzali zwolennicy reformy rolnej przyznają, że nawet radykalne jej przeprowadzenie, tj. parcelacja wszystkich gospodarstw powyżej 50 ha., zabsorbowałoby zaledwie 1/3 bezrobotnej ludności wiejskiej.

Nie oznacza to wcale, byśmy byli przeciwnikami parcelacji wielkiej własności. Przeciwnie, powtarzamy, cośmy powiedzieli wyżej: podstawą ustroju rolnego musi być samodzielne gospodarstwo chłopskie. Droga do niego nie prowadzi jednak przez taką reformę rolną, jaka pomyślana była w ustawach polskich, a zwłaszcza jako wykonywana była w ostatnim 20-toleciu. Zasadniczym błędem było przeznaczanie przeszło połowy rozparcelowanej ziemi na tworzenie nowych gospodarstw zamiast przede wszystkim uzupełniania tą drogą gospodarstw drobnych. Oczywiście nie należy wykluczać tworzenia nowych osad, lecz wówczas nabywcami ich nie powinna być zasadniczo służba folwarczna, lecz powinny one być przeznaczone dla synów właścicieli gospodarstw karłowatych lub dla samych ich właścicieli, co by prowadziło do stopniowego zaniku tej najbiedniejszej kategorii ludności wiejskiej.

Reforma rolna powinna być narzędziem służącym ogólnym celom narodowym, a nie interesom takiej czy innej warstwy społecznej. Dobro narodu wymaga, by przy jej stosowaniu uwzględniano takie okoliczności, jak np. fakt, że na kresach wschodnich Rzeczypospolitej właściciel większego gospodarstwa rolnego jest nieraz ostoją polskości, albo że parcelacja majątków prowadzących wzorową gospodarkę nasienniczą czy hodowlaną byłaby niszczeniem dobra narodowego.

Tworzenie nowych parcel powinno odpowiadać postawionym wyżej normom i być połączone zawsze z ich zabudowaniem i zagospodarowaniem. Nie wolno robić tego, co było regułą w pierwszym okresie parcelacji, gdy przydział samej gołej ziemi zmuszał osadników do mieszkania latami całymi w ziemiankach lub trzymania inwentarza bez dachu nad głową. Później stosunki się nieco poprawiły, lecz błędy popełniano do samego końca; pamiętamy dobrze t.zw. poniatówki, gospodarstwa kilkohektarowe na piaszczystych ziemiach pomorskich z drewnianymi budynkami, cofające ustrój i poziom rolny tej dzielnicy o 100 lat wstecz. W przyszłości tempo parcelacji musi zależeć od możliwości kredytowego dostarczenia nabywcom budynków, inwentarza i ziarna na siew. Nie będziemy tworzyć nowego elementu niezadowolonego, gdyż sprzeciwiałoby się to naszym dążeniom do naprawy zdrowego ustroju rolnego.

Właściciele parcelowanych większych majątków otrzymają odpowiednie odszkodowanie; należy im też ułatwić zakładanie samodzielnych przedsiębiorstw przemysłowych czy handlowych lub nabywanie udziałów w wielkich przedsiębiorstwach o kapitale mieszanym publicznym-prywatnym. To samo dotyczy służby folwarcznej, którą należy kierować do rzemiosła i drobnego handlu, wyposażając ją w potrzebny kapitał.

Przebudowa ustroju rolnego obejmuje ponadto inne poważne dziedziny, jak znoszenie szachownicy pól oraz likwidację serwitutów. Jedno i drugie było prowadzone w Polsce od długich lat, należy jednak po wojnie włożyć wielki wysiłek, by akcję tę jaknajszybciej dokończyć. Łączy się z tym kapitalna kwestia melioracji rolnych polegających głównie na odwadnianiu i drenowaniu pól. Rozważenie szczegółowe tej kwestii przekroczyłoby jednak ramy niniejszego artykułu, dlatego ograniczamy się jedynie do zaznaczenia tego problemu.

Uzdrowienie struktury agrarnej nie jest jedynym sposobem podniesienia zamożności wsi. Pozostaje cała kwestia produkcji rolnej, jej kierunków i poziomu. Wiąże się to z intensyfikacją, rolnictwa polskiego, które jak wiadomo pracowało niezwykle ekstensywnie, t.zn. z małym nakładem kapitału i źle wyzyskaną pracą. Zwiększyć intensywność produkcji można zatem dwo-

jaką drogą, bądź przez większe zużycie kapitału, co jest jednoznaczne z większą mechanizacją uprawy, szerszym zastosowaniem nawozów oraz lepszymi budynkami gospodarczymi, bądź też przez rozszerzenie hodowli i takich upraw, które wymagają znacznie większego nakładu pracy ludzkiej. W praktyce oba sposoby oczywiście często się łączą, jednak zgrubsza biorąc, pierwszą drogą poszło rolnictwo krajów zamorskich i Rosji sowieckiej, drugą zastosowano przede wszystkim w państwach europejskich. Można powiedzieć z całą pewnością, że jeśli program uprzemysłowienia Polski będzie istotnie przeprowadzany, zastosowanie wyłącznie drugiej metody nie będzie możliwe. Przewidująca polityka gospodarcza powinna stosować obie metody, dając przewagę to jednej, to drugiej, zależnie od tego, ile ludności rolniczej będzie wchłaniał rozwój przemysłu.

Warunki gleby i klimatu sprawiają, że od czasu rozwoju masowej produkcji zbożowej w krajach zaocenicnych opieranie rolnictwa polskiego głównie na gospodarce zbożowej nie jest już więcej możliwe. W okresie ubiegłego 20-lecia staliśmy pod względem produkcji głównych zbóż blisko samowystarczalności, wywóz stanowił nawet w latach dobrego urodzaju tylko niewielki ułamek zbiorów. Nie znaczy to, żeby produkcja zbóż miała w Polsce zatrzymać się na poziomie z przed obecnej wojny. Biorąc jednak rzecz najogólniej, wzrost jej powinien iść w parze ze wzrostem wewnętrznej konsumpcji bez kładzenia nacisku na eksport. Umożliwi to oderwanie się cen zbóż w Polsce od poziomu cen światowych, dyktowanych przez kraje o wybitnie niskich kosztach produkcji, jak Argentyna, Kanada, czy Nowa Zelandia. Konkurencja nasza z tymi masowymi producentami jest niemożliwa, a prawdziwym paradoksem było to, że poziom polskich cen rolniczych zależał od cen tego drobnego ułamka produkcji, który eksportowaliśmy. Powinniśmy przynajmniej w zakresie zbóż chlebowych wzorem np. Czechosłowacji utrzymywać stały, niezależny od fluktuacji na rynkach światowych, poziom cen, który zapewniałby rolnictwu opłacalność i pozwalałaby mu na dokonywanie inwestycji z narastających własnych kapitałów.

Eksport rolniczy powinien być oparty głównie na artykułach hodowlanych i to w formie możliwie najbardziej przerobionej, np. masło, sery, bekony i inne przetwory mięsne, dalej na produktach ogrodniczych i sadowniczych, znów przede wszystkim w formie konserw. Da to podstawę do dalszego rozwoju przemysłu opartego na krajowych produktach rolniczych.

Zaniedbana była w Polsce sprawa uprawy roślin przemysłowych. Należy dążyć tutaj do śmiałych rozwiązań, przechodząc zwłaszcza w przemyśle włókienniczym na surowce własne, jak len, konopie, czy też sztuczne włókno z mleka. Pewne przesady i opory, które zaznaczały się przed wojną w naszym przemyśle bawełnianym, zostały zapewne złamane przez gospodarkę okupantów, a atmosfera psychologiczna będzie po wojnie i wśród konsumentów znacznie bardziej sprzyjająca. Zdaje się również, że duża przyszłość będzie miała w Polsce uprawa roślin oleistych. Do roślin przemysłowych należą oczywiście kartofle, zwłaszcza że szersze zastosowanie spirytusu jako materiału pędnego jest zupełnie prawdopodobne. Zakres uprawy buraków cukrowych będzie zależał od polityki podatkowej, która powinna umożliwić rozszerzenie wewnętrznej konsumpcji cukru.

Na zakończenie pewne porównanie. Wartość produkcji rolnej w Polsce na głowę ludności męskiej pracującej w rolnictwie wynosiła 195 jednostek międzynarodowych,¹ podczas gdy dla innych krajów odnośne cyfry kształtowały się jak następuje: Rosja 88, Japonia 120, Estonia 268, Czechosłowacja 287, Francja 415, Niemcy 500, Dania 676. Zestawienie tych liczb, w którym pominięto rozmyślnie (masowo produkujące) kraje zaoceniczne, wykazuje, jak wielkie możliwości drzemia w rolnictwie polskim i jak długa droga jeszcze przed nim leży.

* * * * *

Przebudowa strukturalna handlu oraz rola, jaka przypadnie komunikacji w rozwoju gospodarczym Polski, zostanie omówiona w trzeciej części niniejszego artykułu, który zostanie zamieszczony w następnym numerze "Myśli Polskiej."

Witold Łęgowski.

¹) Zagadnienie rolnicze jest dla Polski naprawdą problemem kluczowym. Jednostką międzynarodową nazywa się wysokość dóbr i usług, które można było nabyć za jednego dolara w Stanach Zjednoczonych według przeciętnych cen z lat 1925–34.

Jerzy Pietrkiewicz

DWA MOTYWY ELEGII

I

W oknie popołudniowym

Zanurzyłem w muzyce dłonie,
mam zimne pierścienie na palcach —
każdy z nich studzi gniew i rozpacz.

Zsuwam się niżej, pochylam skronie
ku miękkim kokardom walca:
"The Sleeping Beauty."

Smugi słoneczne? Nie — to klawisze.
Slizgam się po nich wzdłuż parapetu,
a okno — wieko mojej melodii,
otwarte szklannym rezonanssem,
cieniuje ogrodową ciszę.

Z każdego drzewa jakby z fletu
pisk ptasi — obłok nabrał dechu —
dmie — aż zróżował między liśćmi.

Porozkładałem muzyczne pasjanse,
aby wywróżyć sobie znowu,
że wiersze kiedyś trafią pod strzechy,
ale pod strzechy cudzych rozpaczy . . .

I cóż że dłonie zanurzone we wartkich słowach,
coż że mi nawet parapet gra . . .

Każdy w nim klawisz boli inaczej.

II

W oknie wieczornym

Odplywy dnia — przyplywy nocy.
Stoję latarnik samotny,
oczami rozświetlam zmrok.

Ocean na ziemi i na niebie,
piana górą i dołem się toczy.
Na długich nogach drzewa — ptaki błotne.
Wiatr się człapie — słycać każdy krok.

O, żeby wreszcie raz być na srebrnym pogrzebie
i księżyc zakopany obłożyć murawą.
Kondukt rozpoczął Odyss — nie widać końca pochodu,
bo za mną nowi idą żałobnicy,
którzy też patrzą w wyszczerzoną czaszkę
księżycy.

Ocean chmur mu płóce czarne oczodoły
i rzuca o mielizny mgławe.
Czerep srebrny o pogrzeb miłosierny krzyczy,
bezcieszony obłoczną igraszką.

Z fali — na falę
Przyływ i odpływ.
Noce i dnie.
Cmentarze gwiazd niepogrzebanych, gdzie nikt się nie żali.
Jeno my Hamleci nocnych monologów
nad księżycowym czerepem dumamy,
więc kondukt pogrzebowy wyrusza we śnie.

Stoję latarnik samotny. Z okiennego progu
po czaszkę księżycową sięgam znów rękami.
Naprawdę — wiatr ją toczy po srebrnej ławicy
i chmury się nade mną zwieszają jak dzwony.

Słyszę co wieczór skargę siostry-żałobnicy
Antygony.

HORYZONT WOJENNY

Rok Wojny Niemiecko-Sowieckiej

ROK mija od chwili, gdy Hitler zdecydował się uderzyć na Sowieckie Republiki. W okresie poprzedzającym wybuch wojny, Hitler zakończył pomyślnie wojnę bałkańską. Choć armie niemieckie zapanowały nad całym prawie kontynentem, nie przełamały odosobnienia Niemiec, mimo że obwód ich obejmował większość Europy. Zdawano sobie sprawę w Niemczech, że kampania bałkańska nie przyspiesza zakończenia wojny. Takich jednak, którzy by byli widzieli wyjście z impasu w wojnie z Rosją, było nie wielu. Potrzebę wyjścia z izolacji doceniało również dowództwo niemieckie. Wojna z Rosją jest niczym innym, jak wysiłkiem niemieckiego sztabu przerwania odosobnienia i osłabienia skutków blokady. Podbite olbrzymie obszary rosyjskie miały zastąpić Niemcom "Amerykę" i umożliwić im złamanie oporu Anglii. Napad niemiecki na Rosję mimo że o chwili jego rozpoczęcia zadecydowało niemieckie dowództwo, miał w sobie coś z aktu rozpacz.

Tak samo nazwali wówczas jeszcze w Rzeszy przybywający liczni dyplomaci różnych państw ofensywę niemiecką w 1940 roku. Mówiono podobno w kołach wysokich wojskowych niemieckich, że jeżeli ofensywa się nie powiedzie, Niemcy mimo wygranej z Polską, muszą skapitulować. Ale ofensywa udała się nadszpodziewanie tak, że większość oddziałów niemieckich przebyła drogę do Paryża spacerem bez wzięcia udziału w walce. W lecie 1940 roku Niemcy znalazły się u szczytu potęgi.

Powszechnie wierzono, że Anglia ulegnie namowom zawarcia pokoju. Oparcie się Anglii propozycjom niemieckim, wygranie przez nią bitwy powietrznej, przyniosły Niemcom pierwsze rozczarowanie. W ogólnej pozycji Niemiec w 1940 roku nie nastąpiła zmiana zasadnicza, a tylko słabe rozluźnienie blokady i odosobnienia. Wiosną 1941 roku ofensywa bałkańska i konrofensywa Rommla w Libii były pomyślane jako akcja służąca do przełamania pierścienia blokady. Mimo powodzeń militarnych i ta kampania zamierzono rezultatu nie przyniosła. Niemcy stanęły na pozycjach obronnych w Libii i wycofali swoje wojska z Jugosławii i Grecji, widząc potrzebę nowej próby dla osiągnięcia tego samego stałe celu — uniknięcia skutków blokady. W tym czasie gdy uderzenie na Anglię wydawało się jedynym rozwiązaniem dylematu niemieckiego, w Szkocji wylądował Hess, zastępca Fuhrera ażeby szukać sposobu uzyskania z Anglią negocjonowanego pokoju. W Niemczech lot Hessa, przedstawiony zrazu jako czyn popełniony w chwili zamroczenia umysłowego, stopniowo wywoływał poważne wątpliwości w ocenie rzeczywistej sytuacji Niemiec. Znaleźli się nawet tacy, którzy uważali, że Hess "przy pełnych myślach" wątpił w Fuhrera i dramatycznym czynem zdecydował się ratować Niemcy z odosobnienia.

W takiej sytuacji dnia 22 czerwca 1941 Hitler znów powziął ryzykancką decyzję. Dobrze przygotowane armie niemieckie niespodziewanym atakiem wyparły wojska sowieckie szybko z pierwszych pozycji obronnych. Rozkaz regulujący działanie na szerokim froncie był jeden. Iść naprzód bez względu na ponoszone ofiary, zadać cios śmiertelny centrum dyspozycyjnemu, od którego zależy funkcjonowanie olbrzymiego systemu państwowego Sowieckich Republik. Kampania z 1941 roku przyniosła Niemcom połowiczne osiągnięcie zamierzonych celów. Zatrzymane pod Leningradem i Moskwą oraz pod Taganrogiem i Rostowem wojska niemieckie zastała zima na jaką niemieckie dowództwo nie było przygotowane. Przejście do "ciężkich obronnych walk" które wymagały wielkich ofiar, jak je komunikaty samego niemieckiego naczelnego dowództwa nazywały, przyczyniło się do pogorszenia ogólnego położenia Niemiec. Pod wielu względami Rzesza znalazła się w gorszych warunkach jak w roku 1940 roku. Najlepsze wojska niemieckie poniosły olbrzymie straty. Entuzjazm narodu niemieckiego i masowa psychoza wyrażająca się w wierze jeżeli nie w bóstwo, to przynajmniej w geniusz Hitlera zniknęły. Pod względem

gospodarczym zdobycze terenowe w Rosji nie przyniosły Rzeszy nic. Ukraińskiej ziemi nie można było z powodu braku traktorów uprawiać. Z sowieckich obszarów przemysłowych nie popłynęły do Rzeszy — jak w 1940 roku z Francji, Belgii i Holandji — strumienie dostaw dla niemieckich armii. Nawet warunki transportowe na kolejach Rzeszy doznały wskutek kampanii wschodniej pogorszenia.

KAMPANIA Z 1940 ROKU

Rozpoczęta przed kilku dniami ofensywa marszałka Bocka na froncie południowym z przewidywanej — "wiosennej" stała się ofensywą "letnią." Nie zaskoczyła ona Sowiety. Aby ją uprzędzić jeszcze w pierwszych dniach maja Timoszenko zmusił dowództwo niemieckie do nieprzewidzianych niemieckim planem działań kontrofensywnych. Ofensywa Timoszenki zużywając w pewnej mierze niemieckie rezerwy, pogorszyła ogólne warunki psychologiczne do rozpoczęcia kampanii tegorocznej. Pozbawiona momentu zaskoczenia ofensywa niemiecka (od samego początku) zdaje się napotykać na poważny opór ze strony Sowietów. Celem niemieckiego natarcia jest opanowanie, jak się wydaje, strategicznie ważnego punktu Artymowska, położonego o 160 klm. na północ od Taganroga oraz ok. 200 klm. na północ od Rostowa i 130 klm. od linii kolejowej Rostów-Moskwa. Armię Bocka ocenia się na 500 tys. żołnierza i 5 dywizji (około 2.000) czołgów. Położenie wojsk Timoszenki nie jest korzystne. Zajmuje on z grubsza biorąc te same pozycje od kilku miesięcy, co pozwala na wniosek, że na niezbyt odległych tyłach posiada masy zgromadzonego sprzętu i materiałów wojennych. Ta okoliczność nie pozwala mu na stosowanie taktyki osłabiania siły niemieckiego uderzenia przez kolejne ustępowanie po walce z uszeregowanych zapewne w głąb pozycji obronnych — bez narazania się na niebezpieczeństwo utraty zapasów amunicji i zaopatrzenia. Z tych powodów prawdopodobnie zmuszony będzie do przyjęcia walki tam, gdzie mu zostanie ona narzucona.

Skutki bitwy mogą być daleko sięgające. W razie powodzenia wojsk niemieckich, Hitler znalazłby się w możności odseparowania frontu południowego i uderzenia na Kaukaz przez Rostów i z Kerczu, równocześnie. Dalsze skutki takiego rozwoju działań obecnie rozpoczętych objęłyby cały Bliski Wschód.

DALSZA RUNDA W LIBII

Pozostawiając na uboczu oblęgany od 10-ju miesięcy Sebastopol, rozwój wydarzeń wojskowych w Libii pogorszył ogólne położenie strategiczne aliantów. W ostatnim opisie wydarzeń tamtejszych określiliśmy prawdopodobne zamiary Rommla jako dążenie do przywrócenia armiom niemieckim ich dawnej pozycji strategicznej. Obecny przebieg kampanii libijskiej nasuwa obawy, że plany Rommla mogą się w części udać. Mimo wstępnych sukcesów wojsk brytyjskich, gen. Rommel zachował inicjatywę, doprowadzając kolejnymi uderzeniami do zlikwidowania angielskiej brygady, zajmującej pozycję na szlaku Trigh Capuzzo, do zdobycia wspaniale bronionego przez Francuzów Bir-Hakeim i do zwinienia południowego skrzydła brytyjskich pozycji obronnych. W obecnej fazie bitwy, którą określają Brytyjczycy jako "krytyczną" Niemcy po zmuszeniu oddziałów brytyjskich do wycofania z Gazali, zagrażają Tobrukowi.

Niebezpieczeństwo wynikające z powodzenia obecnego niemieckiego korpusu afrykańskiego ma podwójny charakter. Niemcy znaleźliby się w możliwości koncentrycznego ataku na Bliski Wschód przez uderzenie na Kaukaz i na Egipt, oraz pozabawienia angielskiej floty wojennej bazy w Aleksandrii,

coby uczyniło z morza Śródziemnego zamknięte morze osi. Do jakiego stopnia admiralicja angielska docenia niebezpieczeństwo wynika z epizodu walk stoczonych przez ostatni konwój angielski. Dla dostarczenia niezbędnego materiału wojennego dla Malty i do Afryki, zdecydowano się na przeprowadzenie konwoju drogą przez Gibraltar z zachodu na wschód, godząc się nawet na poważne straty w tonażu żeglugi i w jednostkach floty wojennej.

Niekorzystny rozwój wypadków w Libii na tle wiadomości brytyjskich nie jest zrozumiałą. Jeszcze w tydzień po rozpoczęciu walk, komunikat z Kairu donosił, że sprzymierzeni mają zdecydowaną przewagę lotniczą, lepsze czolgi i lepszą artylerię przeciwpancerną. Oficjalni przedstawiciele Rządu angielskiego angażowali się w stwierdzeniu, że walka toczy się na równych szansach. Czym tłumaczy się to nagłe pogorszenie przebiegu bitwy? Wydaje się, że o wyniku akcji zadecydowały trudności uzupełnień, które nie przedstawiają większego zagadnienia dla wojsk osi, a są bardzo trudną kwestią do rozwiązania dla Anglików. Sprawa więc transportu, a nie tylko produkcji materiału wojennego staje się decydującą.

PRZED ROZSTRZYGAJĄCĄ FAZĄ WOJNY O BLISKI WSCHÓD

Z położenia, jeszcze przed kilku tygodniami zdawałoby się przymusowego, Hitler znów wybrnął, podejmując pełną inicjatywę w działaniach wojennych. Mimo "uprzedzającej" ofensywy Timoszenki, zachował możliwość rozpoczęcia ofensywy na południu, przystępując równocześnie do lokalnych ataków na pozostałych frontach. Po sukcesach w Libii znalazł się w pozycji, umożliwiającej różne niespodzianki.

Znamienna jest uwaga, jaką Niemcy poświęcają rzekomym niepokojom w Persji i walce "uciśnionych" autochtonów przez "brytyjsko-bolszewicką" okupację. Istniejące tam trudności zdają się wskazywać na działanie resztek niemieckiej V kolumny w tym kraju, które Niemcy zechcą niewątpliwie wykorzystać wg. znanego nam dobrze wzoru na wypadek powodzenia ich uderzenia na Kaukaz i na Egipt. W tym wypadku celem skoncentrowanych wysiłków niemieckich byłaby niewątpliwie Basra, ażeby w ten sposób uzyskać łączność i ustanowić współdziałanie z azjatyckim sojusznikiem. Zrealizowanie takiego planu wymagałoby od Japonii skierowania ostrza jej ataku na południowy brzeg Indii aby dążenia wzajemne mogły się spotkać.

Te prawdopodobne plany leżące w możliwości Hitlera, mogą być pokrzyżowane tylko przez szybsze, niż Hitler liczy, osiągnięcie przez Aliantów takiego przygotowania, by na jednym z decydujących teatrów wojny uzyskać nad państwami osi zdecydowaną przewagę.

Choć w ostatnio zawartym układzie angielsko-sowieckim znajdujemy formułę o uzgodnieniu poglądów w sprawie drugiego frontu w 1942 r., nie widzimy danych do jego stworzenia na zachodzie Europy. Przedsięwzięcie takie, jak każda wielka ofensywa, wymaga chociażby tylko "artyleryjskiego przygotowania" przed "ruszeniem". Rolę artylerii odegrać mogłoby w danym razie tylko lotnictwo zjednoczonych narodów.

Po "starym" sezonie zimowym w ciągu ostatniego miesiąca, lotnictwo królewskie dokonało dwukrotnie ciężkich nalotów na Niemcy potysiąc maszyn. Przerwa poprzedzająca ten wyczyn i ta, która nastąpiła po nim nie pozwala przyjąć, by bombardowanie było wystarczające, aby stworzyć warunki dla ryzykownego lądowania większych jednostek na kontynencie. Samo zaś lądowanie to kwestja okrętów i statków, których ani marynarka wojenna, ani handlowa państw sojusznicznych poświęcić nie może. Gdy z drugiej strony przeciwnik przy łatwiejszych możliwościach komunikacyjnych mógłby operować teoretycznie nieograniczonymi ilościami rezerw ludzkich i materiałów, wątpliwe należy aby Alianci zdołali uzyskać potrzebną dla powodzenia przewagę nad przeciwnikiem.

W jakim więc kierunku nastąpi reakcja zjednoczonych narodów w celu zatrzymania niemieckich postępów zależy od ogólnego światowego położenia walczących stron. A tu dwie pozycje słabe aliantów — transportów morskich i frontu chińsko-indyjsko-japońskiego wybijają się na pierwszy plan.

PÓŁ ROKU WOJNY JAPOŃSKIEJ

Poważne sukcesy osiągnięte przez Japonię, choć przewidywane, nie były oczekiwane w tych rozmiarach. Gdy 8 marca wojska japońskie zdobyły Rangoon, Anglicy właściwie stracili Burmę. Późniejsze walki były tylko opóźnieniem pochodu Japończyków do granicy Indii, podczas gdy Chińczycy usiłowali zatrzymać postęp Japończyków na granicy chińskiej. Tymczasem Japończycy prowadzą atak na Chiny bez przerwy, poświęcając główną uwagę zlikwidowaniu niebezpieczeństwa, za jakie Japonia uważa bliskość lotnisk chińskich. Stąd to pośpieszne dążenie jej do opanowania przymorskich prowincji Czekiang i Fukien. Jak doniosła prasa, po zbombardowaniu 18 kwietnia br. kilku miast japońskich przez amerykańskie bombowce, niektóre z nich wylądowały po wykonaniu zadania na lotniskach chińskich. Ten szczegół niewątpliwie unacznił Japończykom bardziej jeszcze konieczność zwrócenia baczniejszej uwagi na strategiczne znaczenie centralnych prowincji chińskich.

To samo niebezpieczeństwo dla Japonii kryje się w możliwości użycia baz sowieckich do ataku na Japonię. Z tego powodu można przewidywać, że z chwilą opanowania wymienionych prowincji chińskich Japonia uderzy nagle na Sowiety, co może stać się późnym latem tego roku.

W stosunku do Indji Japończycy stosują jakgdyby inną taktykę. Zaniechawszy chwilowo zbrojnych inwazji, prowadzą wojnę propagandową na rzecz samodzielności Indji, podjudzając Hindusów przeciw panowaniu Anglików. Powodzenie takiej taktyki nie jest wykluczone. Równocześnie bowiem Ghandi uważany przez część Hindusów za świętego coraz to natarczywiej wzywa ludność hinduską do stosowania biernego oporu, kierując apele pod adresem Anglików do opuszczenia Indji.

Jedynie sukcesy odniesione zostały przez Aliantów w starciach morskich. Jedno z nich uratowało Australję przed inwazją. Przygotowywana przez dłuższy czas do inwazji Australji flota japońska została zaskoczona na Morzu Koralowym w bitwie pod Luiziadami. Ostatnio podane do wiadomości przez admiralicję amerykańską dane są takie, że uniemożliwiają Japończykom podjęcie przewidzianych w przyszłości prób inwazji.

W dniach od 4-8 maja rb. amerykańskie lotnictwo morskie i lądowe uratowało Australję przed inwazją. Zaledwie miesiąc później 4 czerwca br. flota japońska poniosła nową klęskę w bitwie morskiej koło wysp Midway. Straty japońskiej floty w obu bitwach są przede wszystkim bardzo ciężkie w lotniskowcach, z których Japonia utraciła w tych dwóch bitwach 4 lub 5 napewno i tyleż krążowników, oraz kilka innych okrętów — ogółem około 20 jednostek. Ponieważ Japonia nie może prowadzić wojny morskiej bez posiadania licznych lotniskowców, ruchy jej floty zostały poważnie ograniczone.

W tym samym czasie inna część floty japońskiej po zbombardowaniu amerykańskiej bazy na wyspach Aleutach, wylądowała pewien kontyngent wojsk japońskich na dwóch wyspach tego archipelagu. Alkję tą można rozumieć jako zajmowanie wstępnych pozycji do przyszłego ataku na Rosję sowiecką.

We wszystkich poważniejszych bitwach morskich, mimo obecności pancerników w armadach obu stron walczących, nie odegrały najcięższe okręty żadnego znaczenia. Decydujące straty zadało lotnictwo. Admiralicje wszystkich posiadających floty państw zastanawiają się nad wnioskami wynikającymi z tego doświadczenia. Amerykańskie dowództwo marynarki postanowiło przerwać budowę 5-ju pancerników o wyporności 60 tys. każdy, ukończyć pancerniki znajdujące się w budowie, a w miejsce projektowanych nowych zbudować 25 lotniskowców oprócz znajdujących się już 14-u w konstrukcji.

Z doświadczeń obu bitew wynika także potrzeba wydatniejszego jak dotąd stosowania lotnictwa nurkującego, którego jak dotąd w akcji angielskiej marynarki niema. Wszystko wskazuje na to, że taktyka użycia i zastosowania sił morskich w wyniku obecnych doświadczeń dozna poważnych zmian. Należy się spodziewać, że państwa anglo-amerykańskie, jako najsilniejsze potęgi morskie, pierwsze zrealizują doświadczenia ostatnich wydarzeń.

Junius.

Londyn, dnia 18 czerwca 1942 r.

NOTY I UWAGI

WŁASNY PUNKT WIDZENIA

„MIĘDZY Polską, a Rosją jest wiele jeszcze i będzie spraw spornych. Ale trzeba dążyć do usuwania przeciwności” powiedział General Sikorski w przemówieniu wygłoszonym na Radzie Narodowej.

Od tego stwierdzenia należy wyjść przy ocenie wartości układu zawartego 26 maja rb. między Anglią i Sowietami. Układ nie jest zawarty przez Rząd Polski, nie odnosi się też bezpośrednio do polsko-sowieckich stosunków. Z tego założenia ogólnego należy oceniać znaczenie postanowień układu.

Z ogólnych ujęć jego tekstu, mającego znaczenie w stosunkach angielsko-sowieckich, można powiedzieć, że polsko-sowieckie „sprawy sporne” nie doznały pogorszenia.

Jako błąd Gen. Sikorskiego uważamy podkreślanie przez niego znaczenia układu m.in. dla tego, że w układzie potwierdzona jest zasada Charty Atlantyckiej. Nie będziemy przypominać licznych polskich zastrzeżeń co do jej sformułowania, ale przypomnieć musimy zarzuty angielskie jakie sformułowanie Charty wywołało w licznych kołach brytyjskich. Dlaczego więc polski premier ma być koniecznie „bardziej angielski jak sami Anglicy?” Dla interesów polskich zaś dobrze będzie przypomnieć, że zasady Charty Atlantyckiej przy znanej różnicy pojmowania „dobrowolności” przez różne rządy i państwa mogą być różnie interpretowane. Przecież na różnych ziemiach, które „włączono” do Sowietów odbywały się t.zw. dobrowolne plebiscyty z udziałem 98.8% głosujących. A dobrowolność ta była taką, że Rząd Polski z Paryża notyfikował rządowi sojuszniczym i neutralnym polski protest z powodu zagarnięcia tych ziem i wskazywał na naruszenie postanowień Konwencji Haskiej.

NIEDYSKRETNE WSPOMNIENIA

ZAWARCIE układu angielsko-sowieckiego nastąpiło w ścisłej tajemnicy. Mimo pobytu Komisarza dla Spraw Zagranicznych Mołotowa w Londynie i jego osobistego udziału w rokowaniach, nikt z poza grona wtajemniczonych nie dowiedział się ani o przygotowaniu układu ani o pobytku sowieckiego dostojnika.

Formalnie tajemniczość pobytu Mołotowa tłumaczy się niewątpliwie względami bezpieczeństwa, których przestrzeżenie wymagają warunki wojenne.

Nie bez znaczenia zapewne była chęć czy potrzeba stosowania w dyplomacji tak przestrzeganej zasady wzajemności. Wizyta Min. Bryt. Rządu Eden'a w Moskwie w grudniu ub. roku była całkowicie przemilczana w prasie sowieckiej. Może odgrywały rolę względy bezpieczeństwa...

Myśli jednak, jakie się budzą z okazji zawierania tego układu nasuwają w pamięci refleksje innego układu, zawartego przez Rząd Sowiecki z Niemcami. W sierpniu 1939 r. apostoł Herrenvolku Ribbentrop pojechał do Moskwy, aby na oczach Misji Wojskowej Angielskiej i Francuskiej, która dążyła do pozyskania Sowietów dla wspólnej koalicji przeciwko Niemcom — podpisać pakt, który upewnił ostatecznie Hitlera w decyzji napadu na Polskę.

Inne były okoliczności, które towarzyszyły zawarciu tego układu i wspaniała reżyserja. Wzdłuż drogi wiodącej z lotniska aż do Kremlu ustawione były szpalery wojsk wewnętrznych NKWD. Tłum kilkuset tysięcy Moskali wiwotał na cześć Ribentropp'a, Hitlera i Niemiec, tych samych Niemiec, których wojska teraz dobijają się do bram Moskwy.

Układ niemiecko-sowiecki zawarty przy akompaniamentem entuzjasmu tłumów, z paradami i bankietami nie trwał długo. Przed rocznicą drugą jego zawarcia Niemcy napadli na Sowiety.

Jak długą próbę życia wytrzyma pakt anglo-sowiecki wśród tak odmiennych okoliczności zawarty, nie wiemy. Przyszłość pokaże. Przez kontrast, okoliczności tym paktem towarzyszący wskazują raczej na jego długowieczność.

NIEZROZUMIAŁA NOMINACJA

DZIENNIK POLSKI” z dnia 9 czerwca rb. w numerze 587 w rubryce „Mianowania Ministrów” podał wiadomość, że ambasador Edward Raczyński, kierownik M.S.Z.,

został mianowany ministrem. Mianowanie ministrem bez dodatku określającego funkcję oznacza mianowanie ministrem bez teki. Ponieważ minister bez teki nie może równocześnie piastować teki, z nominacji tej wynikałoby, że p. ambasador Raczyński przestał być kierownikiem M.S.Z. Wydaje się jednak, że rozumując logicznie, rozumowalibyśmy źle. W „Dzienniku” brak jest wzmianki o mianowaniu nowego ministra bądź kierownika M.S.Z., a nadto wiadomość o nominacji opatrzone komentarzem, w którym redakcja stwierdza, że „Ambasador Raczyński, Kierownik M.S.Z. jest więc obecnie na podstawie powyższej nominacji członkiem Rady Ministrów jako Minister.” Jak z powyższego można wnioskować, dotąd p. Raczyński, Kierownik M.S.Z. nie był członkiem Rządu. Czym w takim razie był? Ministerstwo nie może istnieć bez ministra, tj. bez organu odpowiedzialnego za urząd ten politycznie i konstytucyjnie. Osoba stojąca na czele ministerstwa, chociażby nosiła tylko tytuł kierownika, musi być kierownikiem naczelnym danego działu administracji, t.zn. mieć prawa i obowiązki ministra, gdyż w przeciwnym razie musiałaby podlegać jakiemuś ministrowi: takie założenie byłoby jednak sprzeczne z pojęciem ministerstwa jako władzy centralnej. Wyraźnie rozstrzygała tę sprawę Konstytucja marcowa, stanowiąc, że do tymczasowego kierownika ministerstwa odnoszą się wszystkie przepisy, dotyczące urzędu ministra. W naszej praktyce przedwojennej mianowano kierowników ministerstw w celu podkreślenia tymczasowości nominacji. Nikt nie miał jednak wątpliwości, że są oni pełnoprawnymi członkami Rządu. Wynika to z przeciwstawienia konstytucyjnego stanowiska ministra urzędniczemu stanowisku pozostałych urzędników ministerstwa. Najwyższym stanowiskiem urzędniczym, jakie zna nasze prawo, jest stanowisko podsekretarza stanu. Jest on urzędnikiem, podległym bezpośrednio ministrowi, bądź kierownikowi ministerstwa. Bywali kierownicy ministerstwa mianowani z poza szeregu urzędników danego ministerstwa. Akt nominacji na kierownika ministerstwa jest wyraźnie wymagany dla umożliwienia na przykład podsekretarzowi stanu pełnienia obowiązków ministra czyli kierowania ministerstwem. Niema w tabeli stanowisk urzędniczych urzędu kierownika ministerstwa, z czego też wynika, że urząd ten jest równorzędnym urzędowi ministra.

Są to rzeczy właściwie znane i niesporne, dlatego trudno zrozumieć zarówno cel nominacji, jak i sens zagadkowego komentarza. W dążeniu do wzmocnienia stanowiska p. Raczyńskiego w Rządzie (?) pozbawiono go tytułu prawnego do kierowania M.S.Z. Przywodzi to na myśl znane przysłowie o wylaniu dziecka z kąpielą. Są pomysły, o których nawet filozofom się nie śniło

To jednak nie wszystko. Nic o tym nie powiedziano czy p. Raczyński, piastujący obecnie urząd ministra bez teki, został zwolniony ze stanowiska Ambasadora R.P. w Londynie. Jest on obecnie równocześnie Ministrem i urzędnikiem, podlegającym innemu ministrowi (a może nawet samemu sobie, jeżeli sprawuje nadal, wbrew nominacji, kierownictwo M.S.Z.). Konsekwencje tej dwoistości mogą być nieoczekiwane. Pan Minister Raczyński musiałby w razie stawiania zarzutów Ambasadorowi Raczyńskiemu pociągnąć go do odpowiedzialności, a może nawet posunąć się aż do postawienia wniosku o odwołanie siebie ze stanowiska Ambasadora. Skuteczność jednak takich rygorów byłaby wątpliwa, bo w praktyce p. Ambasador Raczyński mógłby się zasłonić instrukcjami, otrzymanymi od Ministra Raczyńskiego.

Tak to więc, nieraz nawet wbrew intencjom inicjatorów nowych pomysłów prawno-konstytucyjnych, zacierają się granice władzy i odpowiedzialności, różnice między Ministrem a urzędnikiem, różnice między Konstytucją a pragmatyką służbową.

Ciekawe byłoby dowiedzieć się, jaką rolę odgrywa przy dojszcii do skutków tego rodzaju i podobnych nominacji ministerstwo sprawiedliwości, o którym często mówiono, że wobec braku pełnienia funkcji najwyższej magistratury prawnej wobec jej nieistnienia, tym większy nacisk jakoby kładzie na pełnienie roli stoża prawa Rządu.

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

PRASA

ZAGADNIENIE FEDERALIZMU

ZASADA NARODOWA

Z okazji święta "Sprzymierzonych Flag" *Sunday Times* przypomina słusznie pewien warunek, bez którego sprzymierzona współpraca zawiodłaby w przyszłości, wiodąc sprzymierzonych na bezdroża:

"Startowalibyśmy, jak to się mówi, ze złej nogi, gdybyśmy pozwolili sobie zapomnieć, że zbiorowości, sprzymierzone na dziś i na jutro, są narodami. Zasada narodowa jest dominującą rzeczywistością, patriotyzm zaś głównym motywem. Są ludzie, którzy mniemają, że mogą dziś odwoływać się do tych uczuć i zasad, żądając od nich każdej ofiary, czy tak dużych jak Rosja! Nie jest to wojna między politycznymi koncepcjami, czy też formami ustrojowymi, a to dlatego dobrego powodu, że Zjednoczone Narody mają w swych szeregach przedstawicieli wszelkich takich form".

NIEBEZPIECZEŃSTWA FEDERALIZMU

Rozważania wstępne *Nineteenth Century and After*, zawsze bardzo bystre, są w czerwcowym numerze specjalnie interesujące. Poświęcone są tym razem złym stronom tak dziś na porządku dziennym wszystkich obrad i rozmów znajdującego się pojęcia federalizmu.

Ma rację autor, kiedy mówi, że jest wprost dziś "fashionable" myśleć i mówić o federalizmie. Tak jak są mody krawieckie i literackie, tak też i bywają mody polityczne. Są one jednak specjalnie złośliwe, boć ostatecznie zbyt wielkie interesy wchodzą tu w grę, by holdować jeno słowom i upodobaniem obyczaju politycznego.

Federalizm wydaje się być Editorowi, z pod którego pióra te rozważania wyszły, o tyle niebezpiecznym, że jest mało realny. Jest to więc, zdaniem jego, koncepcja raczej ideologiczna niż polityczna.

Federacja europejska — bo o nią tu idzie — wymagałaby centralnego ośrodka władzy, a ten znów — daleko idącego upodobnienia poszczególnych członów sfederowanych w zakresie politycznego ustroju. Tymczasem te różnice w Europie są tak przemożne, że chyba tylko siłą dałoby się węzły federacyjne nałożyć. A wtedy węzły stałyby się więziami.

Rzecznicy federalizmu istotnie wciąż podkreślają, że federacja winna się składać z jednorodnych (homogeneous) elementów. "Trudno by sobie wyobrazić federację państw, z których jedno byłoby monarchią, inne republiką, trzecie demokracją, zaś czwarte despotyzmem. Chyba tylko jakaś centralna tyrania mogłaby tu zaprowadzić "jednorodność," i właśnie tego próbują Niemcy. Ci którzy domagają się, by federacja europejska składała się z państw demokratycznych wpadają w *incompatibilia*. Nie wszystkie państwa będą demokratyczne po tej wojnie, nie jest nawet pewne czy się wogóle takie państwo znajdzie?" Rosja nie była nigdy, nie jest, i może nigdy nie będzie demokratyczna. Jest mało prawdopodobne, by Niemcy zakosztowali demokracji republikańskiej —

do niej pragnęły wrócić. Zaś jeżeli co jest pewne na świecie, to chyba to, że Francja nie wróci do tego systemu który ją doprowadził do upadku . . .

Dużo będzie różnic w Europie, a bardzo mało ujednolicenia. Różnicowość będzie taka, że tak dobrze jakby uniemożliwiała szeroką europejską federację.

Ale co ważniejsze, nierealny wydaje się być i stosunek Niemiec do tej federacji: Jeśli bowiem Niemcy w niej będą — rozsądzają ją od wewnątrz, a jeżeli pozostaną poza nią — nie będzie to już federacja europejska, a tylko przeciw-niemiecki alians . . . "Jeśli tylko Niemcy będą zasiadać w władzach centralnych federacji, będą domagać się zrównania z innymi mocarstwami i albo to uzyskają, albo z federacji wyjdą. Jeśli ją opuszczą, federacja zamieni się w anty-niemiecki alians, którego wynikiem będzie Trzecia wojna światowa. Jeżeliby znów Niemcy uzyskali równość praw rozciągną je oczywiście na dobrojenie. I tu znów, jeżeli napotkają na sprzeciw — opuszczą federację. A jeśli na swoim postawią staną się napowrót największą potęgą militarną Europy."

"Wszystko to nie jest nowe, konkluduje p. Voigt, wszystko to już było w Lidze Narodów" . . . Nieubłagany wniosek końcowy autora brzmi tak, że nowy atak niemiecki na sąsiadów "stanie się nieodpartą koniecznością — jeżeli tylko nastanie europejska federacja . . ."

Tej niebezpiecznej koncepcji p. Voigt przeciwstawia zasadę równowagi sił — *balance of powers* — kontynentu, kierowanej przez Anglię, która jest *of Europe*, nie będąc *in Europe*: formuła, dodajmy, niezmiernie uderzająca. Anglia, dzięki swej potędze morskiej, może stosunki europejskie regulować, poprzez swe sojusze, mianowicie poprzez alians z Francją na Zachodzie, a z Polską na Wschodzie.

O tym drugim sojuszu artykuł mówi mało, ale dobrze. "Polska, by sama być niepodległą musi być mocna, bo ma dużą rolę do odegrania w zachowaniu *balance of powers*." Jako przykład tej siły, i tej roli zarazem podaje

autor stosunek Polski do Litwy. "Jest w interesie bezpieczeństwa Polski, aby Litwa nie znalazła się ani pod panowaniem niemieckim ani pod władzą Rosji — jedno spojrzenie na mapę o tym poucza. Jest to tak samo właśnie ważne jak ważnym jest dla bezpieczeństwa Wypł Brytyjskich, by Niderlandy nie znalazły się pod obcym zwierzchnictwem".

Sprawie przymierza z Francją poświęcony jest głównie cały artykuł, łącznie z tytułem. Przymierze to jest dla Anglii nieodzowne. "Bez przymierza Anglo-Francuskiego, Niemcy staną się władcami Europy, a więc i Anglii . . . Po wygranej wojnie Francja stanie się na nowo *automatycznie* wielkim mocarstwem." Odmawiając systematycznie przymierza Niemcom — boć o przymierze idzie Hitlerowi, a nie o kollaborację — Pétain oddał znakomitą usługę i swej Ojczyźnie i sprawie wspólnego Zwycięstwa — śmiało stwierdza Voigt: "Przyjdzie może czas, gdzie stanie się widoczne, iż Marszałek Pétain odegrał decydującą rolę w doprowadzeniu do ostatecznej klęski Niemiec. A jeśli tak, to przyznać trzeba iż podjął się on był roli najtrudniejszej, i najmniej wdzięczniejszej, jaka kiedykolwiek przypadła żołnierzowi i politykowi w tej wojnie . . ."

Z tych bardzo śmiałych i bardzo bystrych uwag wynika:

1. że należy chronić całkowitą niepodległość (complete independence) państw wchodzących w system równowagi sił (spostrzeżenie to odnosi przy tym autor właśnie do narodów t.zw. *Middle Zone* czyli Europy środkowo-wschodniej) a nie lekkomyślnie ją ograniczać i nadgrzać na rzecz niepowinnych i nierealnych federacji;

2. że należy przewidywać tak rozwiniętą formę sojuszu, która by była "czymś pośrednim między federacją a aliansem."

Obie te zasady wydają się nam głosem rozważli i doświadczenia.

Zamiast rezygnować z przymierzy i wskakiwać w nieznane, któremu na imię federacja, lepiej wiekami wypróbowane pojęcie aliansu rozwinąć i unowocześnić, co niema zaiste nic wspólnego z jego wyrzuceniem do lamusa.

POLSKA A NIEMCY

PRZESTROGA LORDA HALIFAXA

Przemawiając do młodzieży Syrakuzkańskiego Uniwersytetu U.S. Lord Halifax zajął się — przewidując — sprawą przyszłych rokowań pokojowych i rolą, jaką tam odegrają pokonane Niemcy. "Nie tak to znów dawno — mówił Lord Halifax — byli ludzie którzy zwykli byli twierdzić, że gdybyśmy byli uprzejmiejsi wobec Niemiec w ciągu XIX wieku naród niemiecki byłby się inaczej wobec nas zachował. Zapatrywanie to było wcale szeroko rozpowszechnione, czemu Niemcy sami starali się wszelkimi sposobami pomagać. Rzecz jasna, spodziewali się i spodziewają, że taka opinia mogłaby się im przydać na wypadek przegranej wojny. Bez żadnego wątplenia rachują oni na to, że gdyby się im udało raz jeszcze podkopać decyzję świata anglosaskiego, druga przegrana mogłaby im zostawić dość wolne jesszcze ręce dla przygotowania trzeciej próby podbicia świata."

Takich głosów przestrogi przydałoby się więcej po obu stronach Wielkiej Wody.

DWIE KULTURY

Przeciwstawnością historyczną i zwłaszcza kulturalną tych dwu pojęć i tych dwu światów zajęła się *Weekly Review* w jednym ze swych wstępnych zasadniczych artykułów:

"W świecie nowoczesnym rozum jest na niskim poziomie, zaś pierwszym sprawcą jego odpływu stały się Niemcy. Nigdy w swej większości nie poddane zdyscyplinowaniu myśli i cywilizacji Rzymskiego Imperium . . . w ciągu całej swej historii, od Lutra po Hitlera, wciąż wydawali ludzi, których wziętość polegała na właściwościach wręcz rozumowi przeciwnych, na sentymentalności więc zarozumiałstwie, arogancji i kompleksie niższości (a co za tym idzie na zazdrości) Nie mówiąc już o prostszych błędach i narowach które towarzyszą tamtym namiastkom władz rozumowych, więc o chciwości i okrucieństwie".

Wszystko to można sprawdzić na przykładzie stosunku Niemiec do Polski:

"Niemcy (tak właśnie jak Faryzeusz z parabol ewangelicznej) nie są podobni do innych ludzi: są oni rasą panów, której inni muszą służyć. Twierdzenie to wciąż było narzucane Francji i innym narodom, które pruskie wojska najechały. Dla Polski — historycznego bastionu cywilizacji i kolebki jednego z najmężniejszych i najkulturalniejszych narodów, jakie świat kiedykolwiek znał — Niemcy przy-

gotowały los bardziej jeszcze nieludzki: całkowite narodowe unicestwienie."

Te słowa piękne, bo oparte nie tylko na uczuciu, ale właśnie na pełnym realizmu historycznego rozumnym przeświadczeniu, cytujemy w oryginale:

"... Poland — the historic bastion of civilisation and cradle of one of the most courageous and cultural nations the world has ever known."

ZNAKI CZASU

ANTYSEMITYZM A CZARNY RYNEK

Częste, zbyt częste pojawianie się nazwisk żydowskich wśród "blackmarkerciarzy" wywołało już całą polemikę na łamach pism angielskich, którą się nie zajmowaliśmy. Obecnie notujemy jednak jako symptomatyczny głos p. H. Levy'ego który zamieścił tej sprawy dotyczący list do Edytora z w *New Statesman*'ie, z dnia 13 czerwca b.r. List ten nie neguje już nadmiernego procentu nazwisk żydowskich na czarnej liście czarnych handlarzy, a jedynie tłumaczy, że zjawisko to jest naturalne i trudno by było inaczej. Wszystkiemu winne same nieżydowskie społeczeństwa, wśród których żydom żyć przyszło.

"Ważną rzeczą jest zrozumieć dlaczego żydowskie nazwiska często zjawiają się na ogłaszanych spisach czarnego rynku? Bez takiego zrozumienia można by łatwo potępić cały naród."

Skądże się więc bierze to zjawisko?

"Działalność handlowa jest tradycyjna w żydostwie, a datuje się od czasów feudalnych, kiedy to żydzi zjawiali się jako ostatni przybysze w Europie, gdzie miejsce było tylko dla dwóch klas, dla panów i niewolnych. Żydy stali się wtedy awangardą stanu kupieckiego. W czasach społecznej nędzy "gałąź pożyczania pieniędzy" (the money-lending section) stała się oczywiście przedmiotem nienawiści ze strony chłopów i gwałtu ze strony panów. Naturalnym skutkiem długiego przesładowania żydów i wyrzucenia ich poza nawias życia gospodarczego, było z kolei ich tym ściślejze zrośnięcie się ze sobą i skon-

centrowanie się w klasie handlowej. Z nastaniem większej swobody w czasach ostatnich, żydzi przeniknęli do przemysłu, rolnictwa i innych zawodów.

Wobec powyższego i wobec takiego przekazu przeszłości, większa proporcja żydów, niżby się należało spodziewać po ich tylko liczbie, należy do świata handlowego, a z tego największa część należy do handlu drobnego i detalicznego." Skoro zaś, czytamy dalej, ta właściwie gałąź handlu ulega od pewnego czasu w Europie powolnej likwidacji, cóż dziwnego, że zanika i "podstawa ekonomiczna większej części żydostwa"? Jest to zjawisko już przedwojenne i dziś ulega tylko przyspieszeniu. Za zanikiem tej podstawy ekonomicznej, rozumuje dalej autor listu, idzie w parze i zjawisko czarnego rynku. "W walce o byt, należy się spodziewać, że pewna ilość członków tej klasy będzie szukać, w sposób nieprawny, rzadkich towarów zwłaszcza jeśli na nie są nabywcy nawet wśród tych, którzy te praktyki potępiają." "Zjawienia się więc żydowskich nazwisk w takich wypadkach sądowych, nie trzeba kłaść na karb zaniku żydowskiego zysłu społecznego, ale raczej rozumieć to jako objaw ekonomicznej likwidacji pewnej sekcji klasy handlowej."

Z tych interesujących uwag należy zapamiętać dwie rzeczy istotne, po pierwsze, że istnieje istotna nadmierna liczba żydowskich blackmarkerciarzy — dotąd to negowano ze strony żydowskiej —, a po wtóre, że wiekowa podstawa ekonomiczna drobnego żydostwa ulega likwidacji w Europie. To ostatnie jest zwłaszcza ważne dla całej diaspory wschodnio- i środkowo-europejskiej.

SPRAWY POLSKIE

CIERPIENIA NARODU POLSKIEGO

Doskonale udokumentowana *Review of World Affairs* w swym czerwcowym numerze zamieszcza ustęp, z którego bije prawdziwe, lepsze niżli to zwykle bywa, zrozumienie tragedii, którą Polacy przeżyli. Asumpt do tych rozważań dają losy naszych wysiedleńców w Rosji:

"W 1939 r. wzięli Rosjanie do niewoli 350.000 polskich jeńców wojennych. Z tych zaledwie 100.000 znalazło się w szeregach nowej armii. Reszta albo się dotąd nie odnalazła, albo jest zbyt chora po długim okresie więzienia. Niestety wciąż jeszcze nie odnalazło się parę tysięcy oficerów, i same władze O.G.P.U. nie umiałyby wskazać gdzie oni są. Ta wielka tragedia bardzo poruszyła naszych polskich sprzymierzeńców, którzy przeszli przez najbardziej wstrząsające okrucieństwa tej wojny. Ich cierpienia były naprawdę straszliwe i nie są jeszcze niestety zakończone. Jedyną ich nadzieją jest, że my zachowamy w dalszym ciągu zasady dla których wkroczyliśmy w wojnę."

Powyższe uwagi nie dotyczą milionów cywilnej ludności wysiedlonych do Rosji.

W dalszym ciągu *Review of World Affairs* podaje następujący obrazek z pierwszych snów miesiocy życia wojska polskiego w Rosji:

"Polski batalion, stacjonujący koło Wologdy, wznosił rzymsko-katolicką kaplicę. Wieść o tym rozniosła się szeroko i Rosjanie zaczęli napływać do kaplicy. Niektórzy z nich przebywali po 50 mil i więcej. Prosilili polskich księży o chrzest dla dzieci, o ślub dla nowo-

żeńców, o pogrzeb dla zmarłych. Skoro księża zaznaczyli, że są obrządku rzymsko-katolickiego, zjawiała się odpowiedź: "Wszystko jedno. Wierzyście w Boga i Jezusa Chrystusa, tak jak my."

"Czerwoni" żołnierze również przychodzili na nabożeństwa, ale nie mając odwagi wejść do kaplicy, modlili się na zewnątrz. Niektórzy prosili o krzyżyki i mówili do księży: "Idziemy na front i chcemy waszego błogosławieństwa." Polacy sporządzali krzyżyki z kości i dawali im na drogę."

Wielkie sądy Boże!

WIELKIE PRZYMIERZE

Pod tym tytułem artykuł wstępny *Observer*'a traktuje o świeżym aliansie z Rosją, podkreślając zwłaszcza figurującą w pakcie zasadę niepowiększania terytoriów i niemieszania się w wewnętrzne sprawy innych państw: "Zapewne, pisze *Observer*, jest tu miejsce dla pewnych sprecyzowań w interpretacji. *Status quo*, od którego zaczyna się zasada "niepowiększania" może wymagać takiego zdefiniowania. Ale jest uwagi godne, że Washington uważa za przesądzone, iż rosyjsko amerykańska kooperacja w zachowaniu pokoju i bezpieczeństwa dla pokój miłujących narodów" musi odnosić się do państw bałtyckich i do Polski."

Sapientia sat, co po polsku wyklada się: "Mądre głowie dość nastawie." Dlaczego więc *Dziennik Polski* w swym cytacie z tego ustępu opuszcza zdanie o *Status quo*?

INFORMACJE O TRAKTACIE.

Najpoważniejszy dziennik szkocki "The Scotsman" poświęcił równie wiele miejsca zawartemu ostatnio sojuszowi W. Brytanii ze Związkiem Sowieckim, co i inne dzienniki brytyjskie. Korespondent londyński tego dziennika nie zadawała się omówieniem nowego traktatu z punktu widzenia chwili bieżącej, lecz sięga głębiej. Czytamy w jego ocenie: "Traktat, ustawiony na znanym tle postulatów obronnych Rosji, każe się domyślać, że skoro Rząd Sowiecki zdecydował się przystąpić do Charty Atlantyckiej, nie oznacza to po prostu nieszczerzego wyznania dla deklaracji, której brak dokładnych określeń (it was not merely paying a lip service to a pronouncement lacking in precise definition). Jeżeli traktat wogóle coś oznacza, to oznacza to, że Rosja gotowa jest współpracować na warunkach równości ze swoimi sprzymierzeńcami i wszystkimi podobnie myślącymi narodami nad zapewnieniem tego, żeby zasady Charty Atlantyckiej stosowane były sprawiedliwie po wojnie. W tym układzie (in this connection) jasne jest zatem, iż istotą zagadnienia jest charakter systemu bezpieczeństwa, który ma być po wojnie rozwinięty dla Europy. Artykuł 5 nowego Traktatu nie koniecznie ma wpływ na sytuację terytorjalną osiągniętą w chwili, kiedy Niemcy zaatakowały Rosję."

Innymi słowy korespondent stołeczny dziennika "The Scotsman" interpretuje, że Związek Sowiecki nie dążący do nabytków terytorjalnych można rozumieć w jego granicach z czerwca 1941.

Dziennikarze dobrze wiedzą, że taki korespondent wielkiego dziennika prowincjonalnego stara się zwykle dowiedzieć więcej, niż jego koledzy stołeczni. Ma też zwykle więcej po temu możliwości, gdyż t.zw. koła poinformowane wypowiadają się wobec niego swobodniej. Przeczytajmy więc, co dalej podaje korespondent dziennika "The Scotsman."

"Historia, której szczytowym momentem było oświadczenie w Izbie Gmin, zaczęła się podczas wizyty p. Edena w Moskwie. Przypomnijmy, że ogłoszony wtedy wspólny komunikat stwierdzał, iż dyskutowano zagadnienia bieżące wojskowe i polityczne, a także zagadnienia odnoszące się do reorganizacji i współpracy w okresie powojennym, w nadziei, iż w czasie późniejszym okaże się możliwe nadać tym rozważaniom bardziej konkretną formę. Rozmowy, które następnie miały miejsce w Londynie między p. Edenem i p. Molotowem, zdążyły m. i. do obmyślenia sposobów, przy pomocy których możnaby uniknąć wojny napastniczej na przyszłość. To wysunęło kwestię bezpieczeństwa Rosji. Rosjanie patrzyli na swoje granice, dzierżone przez nich w 1941. roku, jako strategicznie niezbędne i jako obejmujące, w każdym wypadku, kraje, które w całości albo w części należały pierwotnie do Rosji. Bieg wypadków umożliwił obmyślenie formuły, która odracza rozważanie granic bałtyckich aż cała kwestia bezpieczeństwa europejskiego będzie mogła być dyskutowana po wojnie. Co zaś dotyczy Polski, jest to sprawa, która musi być regulowana przez stosunki dyplomatyczne polsko-rosyjskie. Jest rzeczą obu tych krajów wszczać w niedalekiej przyszłości (at some future day) dyskusję nad układem dotyczącym ich granic. Nie oznacza to bynajmniej, że Brytania nie jest tu zainteresowana. Jesteśmy zobowiązani starać się o przywrócenie niepodległości Polski (We are pledged to see the restoration of Polish independence).

Widocznie korespondent "The Scotsman" rozumie, że Związek Sowiecki po zawarciu — może po ratyfikacji — Traktatu z W. Brytanią wystąpił w inicjatywę rozmów z Polską. W innym miejscu tego samego N-ru "The Scotsman" donosi z Londynu, że w sprawie granic zachodnich Rosji dokonano w Londynie w rozmowach brytyjsko-sowieckich "wymiany poglądów, która ułatwi regulację tych spraw we właściwym czasie."

KSIĄŻKA

ELIZABETHIAN COMMENTARY

By HILAIRE BELLOC

Treść komentarzy Elżbietańskich jest przede wszystkim wyrażona w tytule. Są to rozmyślenia dialektyczne na temat przemian, zaszłych w tym okresie historii Anglii. Historyk u zenitu swojej kariery, korzysta z nauki i doświadczenia, aby omówić jedno z najważniejszych zagadnień: jakim sposobem Anglia z katolickiej stała się protestancka, a tym samym podważyła istniejącą jeszcze jedno chrześcijaństwo. W jaki sposób naród, złożony z ludzi żywych, ulega, po części biernie, wypadkom i prądom ideowym — i pod ich wpływem zmienia ustrój albo religię? Książka jest surowa i smutna. W Komentarzach Elżbietańskich Belloc umiejętnie, ale też i namiętnie sprzeciwia się tradycyjnej historiozofii angielskiej. On i Trevelyan n.p. gdy piszą o tym samym, zdają się być obaj równie blisko prawdy. W opracowaniu obu główne wydarzenia i aktorzy pozostają ci sami, a jednak to, o czym Trevelyan pisze z entuzjazmem, nie wzrusza Belloc'a, to co Trevelyan wzmiankuje przyciszonym głosem, podpada pod ostrą i logiczną analizę Belloc'a. Mniej więcej do roku 1533 — większość Anglików chodziła na mszę. Koło roku 1660 mszy słuchała wiernie tylko mała garstka. Kiedy przyszła królowa Elżbieta była jeszcze niemowlęciem, między 1533 a 1536 wielka średniowieczna instytucja zwana zakonami, ogromne i bogate w dobrą ziemię opactwa przestały istnieć, od śmierci królowej Elżbiety do roku 1660 monarchia, inna instytucja, do której Anglicy byli szczerze związani, zmieniła znaczenie, straciła na mocy i wpływach. Henryk VIII mógł łatwo zadać cios zakonowi, bo pod jego panowaniem znaczenie ich moralne było znacznie słabsze, niż sto lat przed tym i powszechna opinia odnosiła się do nich obojętnie. Równocześnie autorytet samego króla i przywiązanie do woli mo-

narchy były żywe. Sam król, aby znaleźć popleczników w odstępstwie od Rzymu, a też na skutek nieopatrzności, pozwolił na to, aby szlachta rozgrabiła i wykupiła dobra kościelne. Wzbogacenie się wielką ilością ziemi, stworzyło nową warstwę ludzi, będącą w mniejszości w stosunku do reszty narodu, ale świadomie i dla własnych celów popierającą reformację, bo tylko ten ruch uprawniał ich stan posiadania. Ta garstka rzutka i często bez skrupułów znalazła pod panowaniem Elżbiety mądrego przywódcę w osobie Williama Cecile'a, ministra królowej. Belloc większy wpływ przypisuje Cecile'owi, niż samej Elżbiecie. Belloc uważa, że duch czasu, czyli moda robiły też swoje, a dziś bardziej niż kiedykolwiek jesteśmy świadkami, że jak zadziwiająca szybkością ludzie zarażają się nowymi poglądami. Belloc, jako katolik, Renesansu i Reformacji nie bierze od ich stron dodatnich, to jest może od tych, które najżywiej pociągały współczesnych, jak pojawienie się wolnej indywidualności i wolnego krytycyzmu popartego ogromnym rozkwitem indywidualnych talentów. Stwierdza, że przewodnim duchem nowych czasów stał się Jan Kalwin i jego książka "Instytucja religii chrześcijańskiej" i podziwia ludzi ówczesnych za to, że z niesłabnącym zapalem, czytali dzieło równie ciężkie i trudne. Może dlatego, że zobojętnieli dla dawnych dogmatów, myśli podane w nowej szacie, wydały im się jedynie słuszne. Pod wpływem Kalwina, w niejednym prawym sercu, wśród szeregu pokoleń ustaliła się herezja, bliźniaczo podobna do manicheizmu —

Erudycja i humanizm odrodzenia przyczyniły się do jednego, do najwspanialszego rozkwitu angielskiego piśmiennictwa. Pismo św. zostało przetłumaczone na angielski jak również adaptacja rzymskiego mszału na

modlitewnik, zwany Book of Common Prayer. Te dwie książki stały się własnością powszechną, trafiły wszędzie i nie tyle uważać w Anglii, za kamień węgielny narodowej kultury.

Podczas gdy szlachta i stan średni wzbogaciła się na konfiskacie dóbr zakonnych, kasa monarchów angielskich pustoszała. Już Elżbieta uchodziła za skąpa, nie tyle z upodobania, co z konieczności. Złoto przywożone z Ameryki obniżyło wartość pieniądza, ceny odpowiednio wzrastały, król nie mając źródeł dochodu, musiał o zasiłki prosić swoich zamożnych poddanych, a oni, płacąc niechętnie, rozszerzali przy tej sposobności zasięg swobód i wpływów osobistych. Kto rozporządza pieniędzmi trzyma w rękę władzę. Z sojuszu szlachty z londyńskimi bankami, powstała ta potężna oligarchia, której ostatecznym zwycięstwem było wygnanie niedolnego obrocy i monarchii i katolicyzmu, Jakóba II-ego.

Los, czy szczęście, wyrażając się po świecku, nie sprzyjało dobrej sprawie. Obie królowe Marie i krwawa i szkocka oglądały się na poparcie z zewnątrz. Stolica Apostolska w swojej polityce świeckiej opierała się na domu Habsburgów w Niemczech i Hiszpanii — i kiedy Armada, czyli flota króla hiszpańskiego płynęła ku brzegowi Anglii, poryw całego narodu wypowiedział się przeciwko Hiszpanom, ale też przeciwko tej religii rzymskiej, już dla wielu obcej, którą Hiszpanie mogliby narzucić Anglikom. Królestwo Elżbiety było nie tylko krajem młodym, ale liczebnie nie dużym. Instykt samozachowawczy ślepo utracił każdego, który w jakikolwiek sposób mógł się kojarzyć z najeźdźcą wielkich i dobrze militarnie zorganizowanych mocarstw Kontynentu. Kiedy Jezuici, gotowi na męczeństwo starali się infiltrować do Anglii, ścigano ich i zabijano nie tyle dla ich przekonań religijnych, ale jako zdrajców stanu. Belloc z dość wysoka spogląda na nowe bóstwo angielskiego nacjonalizmu, narodzone wówczas, a któremu pisze: "składamy jeszcze tyle ofiar, choć potęga jego słabnie." Niemniej, nie co innego jak tylko, strach przed obcą przemocą scementował separatyzm angielski.

Jan Rajceki.

DYSKUSJE

POLSKA A EUROPA ŚRODKOWA

Zagadnienie stosunku Polski do jej południowych sąsiadów, które dzisiaj tworzy istotę "problemu środkowo europejskiego," liczy akurat tyle wieków przeszłości, ile przypada na całą naszą historię. Zawsze we współpracy z tymi sąsiadami odnajdywała Polska dodatkowe siły dla przeciwstawienia się naporowi, jaki zagrażał jej egzystencji od zachodu lub od wschodu. Upadek dawnej Polski nastąpił wtedy, kiedy zabrakło jej podpory i kiedy rachuby na egzotyczne aliansy zawiodły. Klęska Polski w XX-wieku nasuwa pod tym względem pewne analogie. Na tle refleksji, jakie ta klęska zrodziła, powstała właśnie myśl ściślej współpracy Polski z nową Europą Środkową.

Idei tej, popularyzacji jej założeń, była poświęcona moja broszura p.t. "Polska, a nowa Europa." Miała one napewno wiele braków i w swojej formie i w swojej treści, była jednak wyrazem świadomości wśród coraz szerszych kół polskich, że powrót do przysłowiowych "kamieni węgielnych" naszej polityki zagranicznej bez wyciągnięcia wniosków z przegranej w 1939. roku — byłby wstępem do nowej katastrofy.

Nie podziela tego przeświadczenia autor

artykułu "Europa Środkowa" — Ośrodkiem Pokoju" w "Myśli Polskiej" z 20-go maja br. będącego recenzją mojej broszury. Artykuł ten właśnie nawraca do przestarzałych w moim rozumieniu koncepcyj z roku 1919, a chociaż zasadniczo akceptuje ideę współpracy środkowo-europejskiej, bagatelizuje ją w rzeczy samej, a poniekąd ośmiesza.

I. Autot artykułu, podpisany pseudonimem Junius nie wierzy we współpracę kulturalną środkowo-europejską i widocznie stara się podkreślić sprzeczności w pojęciu "Europy Środkowej."

Sprzeczności te widzi przede wszystkim w moim sformułowaniu że "Europa Środkowa" jest jednością geograficzną i kulturalną, chociaż nie posiada wyraźnych granic naturalnych. Sprzeczność ta jest jednak tylko pozorna, gdyż w dalszym ciągu mówię o warunkach geopolitycznych (wspólność położenia geograficznego krajów środkowo-europejskich na pewnej symetrycznej osi politycznej i geograficznej) i te warunki mam na myśli, nie zaś czynniki fizyczno-geograficzne. Brak tych ostatnich czynników jest właśnie motywem na rzecz większego zespolenia się politycznego narodów, których żadne morze

ani potężne góry nie oddzielają od nader dynamicznych sąsiadów.

W dalszych swoich uwagach odkrywa Junius, że termin polityczny "Europa Środkowa" rozpowszechnia się dopiero na przełomie XIX. i XX. wieku, i że do tego czasu mieliśmy do czynienia z jednej strony z zachodem europejskim "kultury śródziemnomorsko-rzymskiej," do której należała Polska, a z drugiej strony z prawosławnym wschodem "śródziemnomorsko-bizantyńskim" Dla pojęcia "Europy Środkowej" nie było, zdaniem autora, "zapotrzebowania," dopóki nie pokazało się ono wygodne dla imperjalizmu niemieckiego "jako kulturalna zasłona dla niemieckiego Lebensraumu."

Wydaje mi się, że miesza ten wywód w swoich pojęciach geograficznych problemy historyczno-kulturalne z historią polityczną Europy, jej geografii polityczną z "geografią kulturalną."

Pamiętać trzeba, że do XVIII. wieku zachodnią Europą w znaczeniu politycznym była Francja, Anglia, Włochy i Hiszpania oraz większa część Rzeszy — na zachód od Łaby, natomiast Polska i Litwa, a tak samo

Czechy, Węgry, Balkany i wschodnia Rzesza były Europą Wschodnią. Moskwa była do końca XVII w. uważana za kraj barbarzyński i do tego czasu mapy Europy przeważnie kończyły się na wschodnich krańcach naszej Rzeczypospolitej. Innymi słowy, te kraje europejskie, które dzisiaj nazywamy "Europą Środkową" nie podpadały wówczas pod to pojęcie w znaczeniu politycznym, ponieważ były Europą wschodnią, w znaczeniu zaś kulturalnym wschodem zachodu.

Dawne więc kryterium podziału geograficznego Europy na zachodnią i wschodnią nie miało nic wspólnego z tymi dwoma prądami kulturalnymi, o których pisze Junius, ponieważ było to kryterium polityczne. Prosto Europa zachodnia miała swoje sprawy domowe, a Europa wschodnia swoje. W centrum i geograficznym i politycznym ówczesnej Europy leżała Rzesza, która wcale nie była jednością i ona to oddzielała zachód od wschodu, sama uczestnicząc w życiu politycznym obu części Europy. Austria, Brandenburgia i Saksonia były podmiotami polityki wschodnio-europejskiej, natomiast Lotaryngia, Bawaria, Palatynat itp. żyły historią Europy zachodniej.

Kryteria te uległy zmianie w XVIII w., kiedy z mroków barbarzyństwa wyrosła Rosja jako wielka potęga militarna, zwłaszcza odkąd z upadkiem Polski i zachwianiem się potęgi Turcji stała się sama niejako synonimem wschodu europejskiego. Wówczas to narody położone na zachód od Rosji, nazywane dotychczas "wschodnimi" — poczęły się naraz "zachodem," ale oczywiście w sensie cywilizacyjnym. Politycznie bowiem i geograficznie zaczęły się stawać w nowym układzie Europy "Europą Środkową."

Przez długi czas, gdzieś do połowy XIX w. wciąż były jeszcze w użyciu dawne kryteria. Może wiadomo Juniusowi, że w korespondencji dyplomatycznej jeszcze w pierwszej połowie XII w. czytamy o "dworach wschodnio-europejskich," co oznacza nie tylko Rosję, ale także Austrię i Prusy. Jednak w roku 1848, kiedy rewolucja objęła także "ludy" monarchii austriackiej mówi się o "rewolucji w Środkowej Europie" i o ludach Środkowo-Europejskich." Pojęcie więc narodów środkowo-europejskich powstało na tle *wiosny ludów*, zanim polityka Bismarcka i Andrassyego stworzyła pojęcie "państw centralnych" i zanim powstał niemiecki sen "Mitteleuropy."

Pojęcie Europy Środkowej zrodziło się jako wyraz ostatecznej krystalizacji Europy pod względem narodowym i nie jest rzeczą przypadkową, że stało to w momencie, kiedy między systemem polityczno-kulturalnym na wschodzie i na zachodzie Europy zarysowały się tak głębokie różnice. Jest rzeczą charakterystyczną, że "ludy" środkowo-europejskie wcześniej poczuły swą odrębność od świata pojęć panujących we wschodniej Europie, niż "dwory," które wykonywały nad nimi władzę "z Bożej łaski."

II. Jest oczywiście faktem politycznie niepomyślnym, brak mocnej geograficznej granicy między Polską i jej południowymi sąsiadami, a narodem niemieckim, którego wschodnie odnogi stale partycypowały w dziejach naszej części Europy. Faktu tego jednak nie da się odwrócić samym twierdzeniem, że należy się do Europy zachodniej "ponad głowami Niemiec" zostawiając im wspaniałomyślnie prawo do tytułowania się "Europą Środkową." Wydaje mnie się, że podobną metodę obrał Junius, stosując ją równocześnie do zagadnienia naszych źródeł cywilizacyjnych.

Prawdą jest, że do Polski, tak samo jak do Węgier i Czech wpływy zachodu szły dwoma strumieniami. Od południa z katolickiego Rzymu i od strony Niemiec. Przy tym nie wszystko, co przyszło do nas z Niemiec, było naprawdę pochodzenia niemieckiego, wcale bowiem znaczny był już od najdawniejszych czasów ruch "transytowy" głównie z Francją. Jednocześnie do wszystkich krajów naszej części Europy szedł od południowego wschodu "prąd kultury śródziemnomorsko-bizantyjskiej." Ta właśnie analogia i wspólność źródeł cywilizacyjnych, obok wspólności historycznych wytworzyła między innymi kulturalne powinowactwo.

Kryterium naszego pojęcia "Europy Środkowej" jest geopolityczne i kulturalne.

Geopolityka tego obszaru wyraża się w historycznym procesie formowania się sił narodowo-państwowych w obliczu stałego automatyzmu naporu nieprzyjacielskiego z zewnątrz, od zachodu lub od wschodu. Kryterium zaś kulturalne polega na powiązaniach natury duchowej, jakie stworzyła wspólna historia.

Jeżeli przyjmiemy za podstawę te dwa kryteria, musimy wykluczyć Niemcy jako *całość* z pod takiego pojęcia "Europy Środkowej." Naród niemiecki bowiem sam stanowił jeden z elementów zagrażających "Europie Środkowej," i był od wieków niejako jego ruchomą granicą od zachodu. Przy tym za wyjątkiem grupy austriackiej, są Niemcy duchowo obce "aurze" kulturalnej Środkowo-Europejskiej.

III. Na wytworzenie się "wspólnoty kulturalnej" Środkowo-Europejskiej złożyły się trzy następujące czynniki:

Pierwszym jest kresowość Środkowej Europy, z której płynie powiązanie w niej rozmaitych wpływów kulturalnych. Czynnikiem dominującym jest przytem piętno Włoch i katolickiego Rzymu, nie tak może silne w Czechach jak w Polsce, na Węgrzech i Austrii. Jeżeli chodzi o dawną Polskę, to wpływ kultury włoskiej, zwłaszcza republik miejskich, miał doniosły refleks na jej życie polityczne, stanowco większy, niż wpływ francuskie. Co najmniej do połowy XVII w. oś cywilizacyjna Polski biegła przez Wiednie i Wenecję do Rzymu.

Drugim źródłem wspólnoty Środkowo-Europejskiej jest powszechność podkładu rasowego, słowiańskiego w całej środkowej Europie. Podkład ten istnieje zatem nietylko w Polsce i Czechosłowacji, ale także na Węgrzech, Austrii, Rumunii i Litwie. Mógłby wprawdzie ktoś zauważyć, że istnieje on także w Prusiech, tam jednak pierwiastki północno-germańskie i protestanckie wywarły piętno przeciwnie temu, jakie społeczeństwu Środkowo-Europejskim nadał wpływ katolicyzmu i kultury romańskiej.

Wreszcie we wszystkich krajach Środkowej Europy mamy do czynienia z podobną strukturą socjalną, której główną cechą jest podobny typ kultury chłopskiej — niezależnie od stanowiska materialnego chłopca. Jest to typ dość swoisty i bardzo różny od typu zarówno chłopca francuskiego (którego wizerunek znajdujemy u Mauriaca w jego "Kłębowski Zmij") jak rosyjskiego (Wielkoruskiego), najbardziej może zbliżony do chłopca włoskiego. Jest to czynnik dużego znaczenia, zwłaszcza na przyszłość, skoro we wszystkich społeczeństwach dokonuje się obecnie "wyrównywanie" na korzyść "dołów." To "wyrównanie" i przewastowanie będzie miało skutek oczyszczający z niektórych naleciałości u warstw kierowniczych, nadając przewagę odwiecznym elementom duchowym naszej cywilizacji, wiernie przechowywanym u warstw ludowych w tej właśnie części Europy.

Nie uważam, ażeby to, co jest wspólnego u społeczeństw Środkowo-Europejskich było "prosto zachodnio-europejskim" U niektórych typowych społeczeństw zachodnio-europejskich mamy do czynienia z przewagą elementów materialistycznych i racjonalistycznych nad duchowymi, podczas gdy u większości społeczeństw środkowo-europejskich jest naodwrot.

Zgadzam się natomiast z Juniussem, że dla współpracy politycznej wcale nie jest rzeczą konieczną opieranie się na "nie jasnym poczuciu wspólnoty kulturalnej." Jest wszelako rzeczą niewątpliwą, że istnienie tej wspólnoty, a nawet takiego niejasnego jej poczucia, może stać się elementem wzmacniającym podstawy politycznej współpracy.

IV. Przeszłość Austrii niewątpliwie obciąża szereg win, z których jedną jest zbrodnia udziału w rozbiorach Polski. W ocenie jednak roli b. monarchii mieć trzeba również na uwadze i jej zasługi. Przede wszystkim pamiętać trzeba, że w czasie wojny trzydziestoletniej Austria wspomaganą przez Hiszpanię i przez Polskę uratowała w Europie katolicyzm. Gdyby nie interwencja "arcychrześcijańskiej" Francji, byłaby zapewne odniosła zupełne zwycięstwo nad niemieckim protestantyzmem, a co zatem idzie, byłaby wytepiła w Niemczech to wszystko, co jest

obce naszej cywilizacji i co uczyniło później z północnych, protestanckich Niemiec, prawdziwą zakałą Europy.

Nie mniej nie wolno zapominać, że obok Polski miała Austria główną zasługę w złamaniu wrogiej Europie i chrześcijaństwu potęgi tureckiej. Kto ma poczucie "perspektywy dziejowej," ten zdaje sobie sprawę z grozy niebezpieczeństwa tureckiego w XVI i XVII w.

Wreszcie zważyć należy, że tam, dokąd sięgnęły wpływy cywilizacyjne Austrii, tam wszędzie ugruntowały one panowanie zachodu. Misja cywilizacyjna dawnej Polski i dawnej Austrii, są pod tym względem niezmiernie podobne.

Są to fakty, które nie pozwalają ani na jednostronny sąd potępiający ani na traktowanie przeszłości Austrii w tonie humorystycznym na podstawie kryteriów zbyt powierzchownych.

Z uwag moich o Austrii nie wyprowadzam wniosków, że jej część podstawowa, która pozostała jeszcze "Austrią" po rozpadnięciu się b. monarchii — powinna wejść w skład nowego systemu politycznego w Europie Środkowej. Gdyby to miało nastąpić, warto pamiętać, że ta Austrija jest wcale bliska Polsce kulturalnie i cywilizacyjnie, jakkolwiek by się nie przedstawiała sprawa popularności u nas walców Straussa i wogóle muzyki wiedeńskiej (o wyraźnych wpływach włoskich).

Przyszłość Europy, od której zależy przyszłość Polski, jest jeszcze trudna do odgadnięcia w obecnym stadium wojny. Nawet w razie zwycięstwa aliantów nie wiadomo jeszcze, które mocarstwo będzie miało stanowczy głos w sprawach organizacji Europy. Jeżeli zaś mocarstwem tym będzie Anglia, liczyć się trzeba z dwoma tendencjami, jakie przeciwstawiają się sobie w opinii politycznej angielskiej.

Jedna zmierza do odciążenia odpowiedzialności Anglii, przez oddanie kontynentu europejskiego "w opiekę" dwu mocarstwom z których pierwszym wcale nie musiały być Anglia, a drugim byłaby Rosja. Europa Środkowa dostalaby się wówczas "pod opiekę" Rosji. Druga tendencja pragnęłaby przywrócić Europie równowagę potęg przez rozbrojenie Niemiec i przez takie związanie Anglii z Europą, któreby uczyniło ją arbitrem pokoju i wojny.

Niewątpliwie ta druga metoda, zgodna z tradycjami Anglii i życzeniem narodów europejskich, byłaby Anglii bardziej sympatyczna, gdyby nie obawiała się kłopotów, jakie nasuwa zwłaszcza skomplikowany stan rzeczy w Europie środkowo-wschodniej. Uprządkowanie tego obszaru, a przynajmniej stworzenie tam podwalin dla nowego systemu współpracy politycznej, zapewne usunęłoby dużą część tego niepokoju Anglii. Jeżeli bowiem w miejsce miazgi skłóconych narodowości utworzy się w tym pasie newralgicznym na prawdę trwały system polityczny, "pokój brytyjski" stanie się naprawdę rzeczą realną.

Jeżeli chodzi o Francję, życzę jej jaknajlepiej. Realizm nakazuje jednak twierdzić, że nie posiada ona w chwili obecnej zadatków na odegranie roli kierowniczego mocarstwa. "Związek łaciński pod kierownictwem Francji" określić mogę jako "wishful thinking" — Francji bardziej rzeczą prawdopodobną jest pokojowa równowaga trzech państw łacińskich. Pozbawiona ciężaru odpowiedzialności za utrzymanie na uwięzi niemieckiego tytana, który byłby zrestą dokładnie rozbrojony, powinna Francja znaleźć tak potrzebny jej spokój zewnętrzny w nowym systemie bezpieczeństwa. Jeżeli zaś chodzi o stosunek Francji do Polski i jej środkowo-europejskich partnerów, będzie on całkowicie zależny od tego, jaką orientację obraze Francja wobec pokonanych Niemiec oraz zwycięskiej Anglii, a także od układu stosunków francusko-rosyjskich. Sojusz francusko-polski był typowym "marriage de raison," o jego przywróceniu będzie więc decydował obustronny interes.

Jeżeli chodzi zatem o sprawę przyszłości Europy nie "waśnić się" z recenzenstem, muszę się do pewnego stopnia posłużyć jego metodą: podważam jeden z "filarów" w jego wizji — "związek łaciński pod przewodnictwem Francji" i zastępuję go Anglią.

Tadeusz Piszczkowski.

Odpowiedź

Szanowny Panie Redaktorze!

Długi artykuł p. Piszczkowskiego może — z czego jestem rad bardzo — obyć się bez długiej polemiki z mojej strony. Z wyjątkiem jednej ważnej sprawy, o której później, punkty sporne są raczej nikłe. Czasem wogóle sporu nie ma: np. mówię o *rozpowszechnianiu* się terminu „środkowo-europejski” na przełomie XIX i XX wieku, p. Dr. Piszczkowski mówi o *zrodzeniu* się jego w latach 48-ych. Chętnie przyjmuję te uwagi genetyczne wcale z moim spostrzeżeniem się nie kłóące.

Nie chcę się też dłużej zatrzymywać nad zjawiskami kulturalnymi: pobłażliwie mówiłem o Austrii XIX wieku, mój oponent chce mnie pognać Austrią wieków poprzednich prowadzącą walki z Turkami. Nie mówimy o tym samym więc też i argumenty nasze nie zahaczają o siebie, i nie spotykają się w przestrzeni. — Ze swej strony mogę tylko zaznaczyć zdumiewający fakt uznania „Kłębowiska żmij” Mauriac’a za obraz Francji i to właśnie za wizerunek chłopca francuskiego. W perspektywie historii Francji i wspaniałej literatury francuskiej przykład ten nabiera dużej soczystości.

Przechodzę do rzeczy najważniejszej. Dzieli nas ona jak się zdaje istotnie i dlatego chcę tu swój punkt widzenia podkreślić ostro. Sprawę naszego sojuszu z Francją nie tylko nie uznaję za przedawnioną i przebrzmiałą, ale wręcz przeciwnie na nim buduję swoją koncepcję przyszłej Europy. Jest to podstawa, na której twardo zawsze stała również i „Myśl Polska”, wyrażająca poglądy Stronnictwa Narodowego. P. Dr. Piszczkowski Francji dobrze życząc uważa jednak jej

znaczenie mocarstwowe za przebrzmiałe i dlatego ogląda się za czem innym, ba nawet w swym zakończeniu zarysowuje jakoby alternatywę wyłączającą się, albo Francja albo Anglia, skoro na miejsce pierwszej wsuwa drugą.

Tu odpowiedział już kto inny i na jego słowa się tu chętnie powołuję. Myślę o ostatnich, czerwcowych rozważaniach p. Voigta w *Nineteenth Century and After*. Rozważania te są tak dobrze jak w całości poświęcone sojuszowi anglo-francuskiemu, uznanemu za konieczność dziejową. Czytamy tam, że dla Wielkiej Brytanii i dla Imperium związków (association) z Francją jest „najważniejszym z wszystkich możliwych związków.” Czytamy również, że „Francja dziś nie znajduje się między wielkimi mocarstwami, ale odnajdzie się wśród nich *automatycznie*, skoro tylko wojnę wygramy.”

Dodajmy i to, że owe uwagi Voigta związane są ściśle z jego rozpatrywaniem przyszłości tego co nazywa *Middle Zone* Europy, nie chcąc widocznie używać terminu „Europa Środkowa.” Na tę nazwę zastępczą godzę się najchętniej, jako że jest jasno określona i nie podsuwa niepotrzebnych skojarzeń kulturalnych i politycznych.

Uwagi p. Voigta podkreślają żywo brak jakiegokolwiek sprzeczności między interesami kontynentalnymi i imperialnymi Anglii i Francji, oraz konieczność aliansu franko-brytyjskiego. Tak też i ja miemam.

I dlatego jestem Dr-owi Piszczkowskiemu prawdziwie wdzięczny za wzmocnienie mojego „filaru francuskiego” — Anglią.

Junius.

nie mogliby udzielić „Wysokiej Konferencji” innej odpowiedzi poza stereotypowym staropolskim zapewnieniem „ależ Panowie, nie ulega najmniejszej wątpliwości, my Polacy, jakoś damy sobie z tym radę i jakoś tam będzie?”

Stanisław Wizbek.

MARYNARZOWI Z PRZED LAT PIĘTNASTU

Londyn, 25 kwietnia 1942.

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 21 dwutygodnika „Myśl Polska”, nieznanemu „Marynarz od lat piętnastu” umieścił list, zawierający szereg zarzutów pod adresem Prezesa Związku Zawodowego Transportowców i moim.

W związku z tym proszę Pana Redaktora o użyczenie mi miejsca w Pańskim piśmie, dla umieszczenia odpowiedzi.

Autor listu zarzucił mi brak „doświadczenia w morskich sprawach” i „zrozumienia życia morskigo,” co mi autor listu łaskawie wybaczył. Nie o to mi jednak chodzi, lecz o wyjaśnienie kilku zagadnień zasadniczych.

Autor listu twierdzi, że prawnicy nie wiele mogą mieć do powiedzenia w wypadkach z zakresu dyscypliny i porządku morskigo. Przeciż postępowanie przed Sądem Morskim normuje Kodeks Postępowania Karnego, zawierający 676 artykułów, z zastosowaniem w razie wątpliwości, rozległej judykatury Sądu Najwyższego, a obowiązującym prawem materialnym są: Kodeks Karny, Ustawa o Służbie Marynarza, Kodeks Handlowy i inne.

Trudno przypuszczać, aby należyta obrona oskarżonego, wymagająca zgłaszania wniosków, zarzutów, wnoszenia pism i t.p., w przepisowym trybie i terminach, mogła być wykonana bez znajomości tych przepisów, gdyż odbiłoby się to na losie oskarżonego. Celem uzyskania przez obrońcę wiadomości o warunkach pracy i życia, potrzebnych w danej sprawie, obrońca zasięga informacji u oskarżonego, u osób zapoznanych z tymi warunkami i t.d. Tak postępuje adwokat, występujący w obronie lekarza, technika i t.d., pozostających pod zarzutem naruszenia obowiązków zawodowych.

Szkoda, że „Marynarz od piętnastu lat,” wdając się w liście swym w rozważania prawnicze, nie korzystał z pomocy prawnika, bo dowiedziałby się, że wyst. z art. 256 par. 1 K.K., o który chodziło na rozprawie z dnia 9 marca b.r., wedle treści przepisu par. 3. tegoż artykułu, jest ścigany z oskarżenia prywatnego. Wniosek tedy o umorzenie postępowania, dla braku skargi pokrzywdzonego, był zupełnie uzasadniony, a wdawanie się w tym stanie rzeczy w rozważania o skutkach „anarchii” w fabryce i na pokładzie statku, uważam za zbędne. Dowiedziałby się również, że niemiecka ustawa o Służbie Marynarza z 2.VI.1902, nigdy nie ukazała się w urzędowym tłumaczeniu polskim i zagłądanie do niemieckiego tekstu jest konieczne.

Potrzebę zmiany ustaw państw zaborczych przepisami polskimi uważano zawsze za konieczne; a chociaż „ustaw nie zmienia się z równą łatwością, jak uchwał na wiecach,” wiele lat minęło, a wśród polskich ustaw nie znalazła się ustawa o służbie marynarzy.

Niewątpliwie znana jest „Marynarzowi od lat piętnastu” broszurka wydana prze p. U.K. z roku 1937 p.t. „Warunki Pracy Oficerów w Polskiej Marynarce Handlowej,” w której autor podniósł m.in., że przepisy obowiązującej Ustawy Żeglarskiej były odpowiednie w czasach pańszczyzny. Uzasadnienie tego twierdzenia trafiło mi do przekonania.

Pozatym marynarze potrafią odpowiednio ocenić ludzi, którzy uważają, że lepiej jest rzucać z za plotu, bo to zawsze . . . bezpieczniej.

Łączę wyrazy poważania

Feliks Przybyszowski.

Listy do Redakcji

„BEZ PLANU NA PRZYSZŁOŚĆ”

Szanowny Panie Redaktorze!

Z zadowoleniem przeczytałem zamieszczony w Nrze 21-ym „Myśli Polskiej” z 5.4. br. list marynarza p.t. „Obrona czy demagogia,” ponieważ jak z tego wnioskuje, wśród szeregu zagadnień poważnych, Redakcji nie są obojętne niemniej ważne i doniosłe sprawy „polskiej pracy na morzu.” Zwracam się przeto z prośbą o zamieszczenie mych spostrzeżeń i wniosków odnoszących się do stwierdzonego już dzisiaj braku Polaków należycie przygotowanych do pracy i na morzu i dla morza. W krótkich dziejach polskiej ekspansji na morzu tak w Polsce w okresie przedwrzesniowym jak i obecnie, z zasady nie doceniało się i nie docenia wielu zasadniczych elementów, umożliwiających już nie tylko rozwój należyty, ale wogóle istnienie tego zagadnienia, jakim jest właściwa gospodarka całego organizmu państwowego na morzu. Jednym z pierwszych w tej grupie był i jest niezaprzeczenie zbagatelizowany problem należytego doboru i przygotowania materiału ludzkiego, który pracę tą miał, ma i będzie miał wykonywać. Ze dotychczas ludzie ci składali się w 80% z dobrze płatnych obcokrajowców i że wybór pracowników polaków zatrudnianych w t.zw. shippingu był kwestią przypadku to było i jest niezawodnie publiczną tajemnicą. Ze tego rodzaju stan nie jest korzystny, to jasne. Jedno jest pewne, że przy utrzymaniu tego stanu, efektywna i owocna praca w tej dziedzinie na terenie Polski wyglądać będzie bardzo problematycznie a skończyć się może katastrofalnie. Nie wątpię w to, że t.zw. „czynniki miarodajne” *myślą* nad tym problemem i „referują.” Ze jednak to obmyślanie trwa trochę przydługą, dowodzi fakt istnienia do chwili obecnej (po 2 latach pobytu w Anglii) jednego tylko wydziału w t.zw. Szkole Morskiej w Southampton, szkolącego nowy narybek oficerów pokładowych dla polskiej Marynarki Handlowej. Trzeba stwierdzić, że niestety wysiłki w kierunku poprawy są prawie żadne, a potrzeby już dzisiaj są dostrzegane.

W ramach tego krótkiego listu nie sposób przeprowadzić dokładnej analizy założeń jak też i sposobów rozwiązania tematu, bowiem jak o tem wyżej wspomniałem są do tego powołane, opłacane i zobowiązane t.zw. „czynniki miarodajne”, które przy należytych zrozumieniu ważności zagadnienia, znalazłyby niewątpliwie nie jedno rozwiązanie, nie mniej jednak szereg faktów świadczy wymownie o braku tego zrozumienia wśród zespołu ludzi do rozstrzygnięcia o tem z obowiązanych Jeżeli stan ten jednak potrwa jeszcze dłużej, zmusi inercja czynników urzędowych inicjatywę prywatną do podjęcia wysiłków, choć brak środków finansowych może nastrożać trudności. A więc jak z powyższego wynika inicjatywa prywatna właściwie tutaj nie wiele pomoże. Fakt ten jeszcze poważniejszy obowiązek nakłada na te wszystkie instytucje, które byłyby w możności zrealizowania akcji szkoleniowej a, z tych czy innych względów, okazują zagadnieniu temu kompletny brak zainteresowania i zrozumienia. Jedno jeszcze „memento,” które może będzie zasadnicze dla tych wszystkich wielkich i małych dygnitarzy, dla tych, którzy już obecnie budują, planują i przygotowują projekty i żądania w kwestjach gospodarki państwowej oraz o ile mi wiadomo znacznie większego jak przed wrześniem 39 roku, dostępu Polski do Morza, aby wśród szeregu, opracowań, przygotowali sobie również rzeczową odpowiedź na bardzo prawdopodobne i niezawodne pytanie przy Konferencji pokojowej: Panowie, żądacie dla Polski szerokiego dostępu do morza od granic rzeki Odry, do Gdańska, Królewca, czy jednak przed decyzją Wysokiej Konferencji przyznania Wam praw własności do posiadania tych wybrzeży, możecie udowodnić że Rzeczpospolita posiada dostateczną ilość właściwego materiału ludzkiego należycie przygotowanego do gospodarowania na morzu dla wspólnego dobra narodów sąsiedzkich i Waszego gospodarczego zaplecza.”? Na to pytanie w obecnie istniejących okolicznościach Panowie Delegaci

KOMU PRZYŚLUGUJE TYTUŁ DOSTOJNIKA ?

Do Redakcji "Myśli Polskiej" w Londynie.

W numerze 25-26 "Myśli," na stronie 426 w artykule p.t. Polemiści z "Dziennika Polskiego," nazwany został Ks. Kaczyński "dostojnikiem kościelnym". Ponieważ dotyczy to oświadczeń złożonych publicznie przez Ks. Kaczyńskiego w sprawie religii, opinia polska mogłaby wywnioskować, że ks. Kaczyński rzeczywiście jest dostojnikiem reprezentującym w swej podróży Kościół. Pragnę przeto zaznaczyć, że ks. Kaczyński 1) nie może być nazwany "dostojnikiem kościelnym" bo jest zwykłym księdzem, a jego pralatura jest tytułarną i to tylko do końca życia Papieża, który ją nadaje, a nadaje ją i zwykłym wiejskim proboszczom, 2) że ks. Kaczyński wyjechał do St. Zjednoczonych nie z ramienia władz kościelnych i nie jako reprezentant Kościoła lub nawet Duchowieństwa polskiego, lecz jako urzędnik świeckiego resortu rządowego, wysłany przez rząd i mógł składać oświadczenia tylko i wyłącznie jako urzędnik rządu.

Proszę Pana, Panie Redaktorze, o przyjęcie wyrazów głębokiego szacunku.

X.Z.Z.

Londyn, 14.VI.1942 r.

Rezolucje Śląskie

W 20-LECIE POWROTU CZĘŚCI ŚLĄSKA DO POLSKI

W niedzielę dnia 14 czerwca odbyło się w Londynie uroczyste zebranie Koła Ślązaków z okazji 20-tej rocznicy objęcia Śląska przez Polską i wkroczenia Armii Polskiej na wyzwoloną część ziemi śląskiej. Zebrani wypowiedzieli się za przyłączeniem Śląska do Polski, uchwalając rezolucję, którą zamieszczamy.

REZOLUCJA

uchwalona na zebraniu Koła Ślązaków
dnia 14 czerwca 1942 r.

W 20-tą rocznicę wkroczenia Wojska Polskiego na Górny Śląsk, członkowie Koła Ślązaków w Londynie stwierdzają:

1. Prowadzona przez pokolenia Ślązaków walka z niemieczną o polskość Śląska trwa.

2. Kompromis z przed 20-tu laty, wyrażający się w podziale Śląska, zawiódł. Był on wyrazem szkodliwych złudzeń, jakim po pierwszej wojnie światowej ulegali niektórzy politycy państw zwyciężczych, w błędnym przekonaniu, że Niemcy można uspokoić polityką ustępstw wobec ich żądań.

3. Plebiscyt Śląski, który był podstawą do krzywdzącego Polskę i lud śląski podziału Śląska, przeprowadzony był w warunkach dla tego ludu wyjątkowo niekorzystnych, albowiem na terenie plebiscytowym urzędowała wtedy nadal napływowa administracja niemiecka, która celowo dopuszczała do stosowania niesłychanego terroru fizycznego i moralnego wobec ludu śląskiego, a sama posługiwała się nawet oszustwami i fałszertwami.

Dopuszczenie do głosowania t.zw. "emigrantów," 200 tysięcy obywateli Rzeszy, sprowadzonych przez rząd niemiecki do głosowania z poza terenu plebiscytowego, dało fałszywy obraz narodowego oblicza Śląska i wypaczyło wolę ludu należenia do Polski.

4. Podział Śląska, dokonany przed 20 laty był fatalnym błędem politycznym, a pozostawienie znacznej części przemysłu śląskiego w granicach państwa niemieckiego przyspieszyło tylko gotowość Niemiec do rozpoczęcia obecnej wojny.

Perfidne zamiary niemieckie, skompromitowania gospodarki polskiej przez to, że oddano Polakom liczne zakłady przemysłowe zaniedbane i z takimi brakami, by były niezdolne do normalnego funkcjonowania, nie powiodły się. Polski inżynier-technik wespół z robotnikiem Śląskim opanowali trudności, a polska organizacja wkrótce postawiła skomplikowany przemysł śląski na wyższym poziomie, niż za czasów niemieckich.

5. Napadnięci bezpodstawnie przez Niemcy podjęliśmy walkę w tej wojnie, którą prowadzimy w obronie całości ziem polskich.

6. Już obecnie lud śląski przestrzega przed powtórzeniem błędów, popełnionych po tamtej wojnie światowej, szczególnie zaś przed objawami uspakajania Niemców łagodnością i ustępstwami. Jako ta część Ślązaków, która dziś może swobodnie wyrażać swoje przekonania, domagamy się imieniem ludu śląskiego, by po zwycięskim zakończeniu obecnej wojny *maprawiono krzywdę, wyrządzoną Śląskowi przed 20 laty i żądamy przyłączenia całego Śląska do Polski.*

7. Śląsk stanowi jedną całość, gospodarczo nierozdzielalną i należącą zarówno z historycznych jak demograficznych i politycznych względów do ziem polskich. Lud zamieszkujący dolinę Odry jest polski. Mimo 600-letniej niewoli niemieckiej i oderwania od Polski zachował on wiarę, mowę i obyczaje ojców.

Wyteżymy wszystkie siły, by zapewnić Śląskowi należyte możliwości rozwoju, co stać się może najlepiej w ramach szerokiego samorządu gospodarczego. Rozwinięty należycie przemysł śląski stanie się kamieniem węgielnym dobrobytu i potęgi Rzeczypospolitej.

9. W końcu zwracamy uwagę polskich czynników miarodajnych na prowadzoną już obecnie wrogą propagandę niemiecką, nie przebiegającą w środkach, zmierzającą do wprowadzenia w błąd opinii krajów aljanckich w sprawie Śląska!

Od Wydawnictwa "Myśli Polskiej"

Wydawnictwo "Myśli Polskiej" prosi uprzejmie P.T. prenumeratorów i sprzedawców, którzy zalegają z należnościami, o łaskawe wpłacanie zaległych kwot. W razie konieczności wysyłane będą stosowne rachunki. Na wypadek jakichkolwiek wątpliwości prosimy o natychmiastowe skomunikowanie się z Wydawnictwem.

Równocześnie Wydawnictwo dziękuje najserdeczniej wszystkim Przyjaciołom za datki na Fundusz Prasowy i prosi o podtrzymanie i rozszerzenie tej obywatelskiej akcji. Gdyby ktokolwiek z Ofiarodawców nie otrzymał dotąd stosownego pokwitowania, proszony jest uprzejmie o skomunikowanie się listowne z nami.

Wydawnictwo "Myśli Polskiej."

NOWOŚĆ

TADEUSZ KATELBACH U KRESU DRUGIEGO ETAPU

pamiętnik, pisany w czasie kłeszkowych tygodni Francji 1940 r.

Cena 6/-

Do nabycia we wszystkich sklepach
i kioskach polskich

KOMPLETY "MYŚLI POLSKIEJ"

W wydawnictwie "Myśli Polskiej," 92, Eamont Court, London, N.W.8 są jeszcze do nabycia komplety lub poszczególne egzemplarze naszego pisma po cenie 9d za egzemplarz, dla nabywców amerykańskich po cenie \$1.50 za 6 egzemplarzy. Nabywcy amerykańscy oraz z innych krajów zamorskich proszeni są o równoczesne wpłacanie należności, najlepiej za pośrednictwem bankowym, gdyż wtedy dla nas ułatwione są formalności wojenne eksportowe.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji :

92, Eamont Court, Regents
Park, London, N.W.8. Tel. :
PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6
numerów) : 4s. 6d. lub \$1.50

Prenumerata półrocznie (12
numerów) : 9s. lub \$3.

Następny numer
"MYŚLI POLSKIEJ"
ukaze się
W dniu 15-tym lipca.

MSZAŁ RZYMSKI

(w języku polskim)

wraz z dodatkiem zawierającym najważniejsze modlitwy, pieśni nieszpory, z 4-ro barwnym obrazkiem M. B. Częstochowskiej, w formacie 14×9 cm., stron 564, wydany na papierze biblijnym.

Cena: za egz. opr. w skórce za złoceniami, szyl. 10/-.

za egz. opr. w płótno, szyl. 7/-.

Dla wojskowych przez Kapelanów cena zniżona do 7/6 i 4/6.

do nabycia :

F. MILDNER & SONS, Herbal Hill, London, E.C.1